Redakcja Tel. 122-[illegible] Administracja Tel. 122-[illegible], ul. [illegible] (dawniej Karola) Nr. 3. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odnoszeniem [illegible] w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domu [illegible] gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy wpłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 185. Łódź, poniedziałek 9 lipca 1934 r.

Ze Lwowa 60 osób
wywieziono do Berezy Kartuskiej.

Lwów, 9 lipca. Pod eskortą organów P. P. odjechał ze Lwowa do Berezy Kartuskiej pierwszy transport osób przeznaczonych do obozu izolacyjnego. Wczoraj odszedł transport drugi. Razem do obozu izolacyjnego ze Lwowa i okolicy zostało przewiezionych

około 60 osób.

Poznań, 9 lipca. Z Poznania wysłany został do Berezy Kartuskiej członek O. N. R. Edmund Budniak.

Łomża, 9 lipca. Z Łomży wysłano do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej kierownika Obozu Narodowo - Radykalnego Przybyszewskiego, oraz sekretarza Stronnictwa Narodowego p. Lińskiego. Dalsze losy aresztowanych zależą od kierownika obozu izolacyjnego względnie sędziego śledczego Kordymowicza, dotychczasowego sędziego śledczego w Pińsku.

10.877.238 zł. strat...
B. Kasy Chorych zamknęły rachunki.

Warszawa, 9 lipca. Ubezpieczalnie na wypadek choroby opracowały zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły.

Jak wynika z tych zestawień b. Kasy Chorych poniosły na nieściągalnych składkach straty w wysokości 10,877.238 zł. Największe straty poniosła

Ubezpieczalnia w Warszawie,

gdyż nieściągalne składki wyniosły w r. ub. około 9.600.000 zł.

Dziś konferencja u komisarza Wojewódzkiego.
Sytuacja strajkowa w Łodzi.

Łódź, 9 lipca. Sytuacja strajkowa na terenie Łodzi przyjmuje charakter coraz bardziej zagmatwany.

Na dzisiaj, godz. 18 zwołana została konferencja w sprawie przewlekłego strajku w przemyśle trykocianym, gdzie część fabryk podpisała nową umowę a

część ją odrzuciła.

Na jutro godz. 10-ą zwołana została konferencja w sprawie porozumienia w przemyśle jedwabniczym. Jest małe prawdopodobieństwo zażegnania strajku, a raczej odwrotnie, w razie niedojścia do porozumienia, nie wykluczona jest akcja solidaryzacyjna robotników innych gałęzi przemysłu włókienniczego.

Jeśli chodzi znów o strajk robotników sezonowych, to doszło tutaj do rozłamu na tle kierownictwa akcją strajkową między związkami klasowemi z jednej strony, a zw. Praca, ZZZ i Zw. Zjedn. Chrześcijańskiego z drugiej.

Komisja strajkowa związków klasowych posiadała większość i miała być zlikwidowana a na jej miejsce miała być na sobotniej konferencji wyłoniona wspólna komisja złożona z delegatów wszystkich czterech związków (Klasowe, Praca, ZZZ i Ch. D.) po 12 delegatów z każdej. Tymczasem związki klasowe zaofiarowały pozostałym trzem związkom po 6 miejsc w komisji, swej liczebnej przewagi nie mając przytem zamiaru zlikwidować.

Wobec powyższego Zw. Praca, ZZZ i Zjedn. Chrześcj. przejęły organizację strajku na swoją rękę i zgłosiły na dziś konferencję porozumiewawszą u komisarza Wojewódzkiego.

Zatarcie kary administracyjnej
po upływie trzech lat.

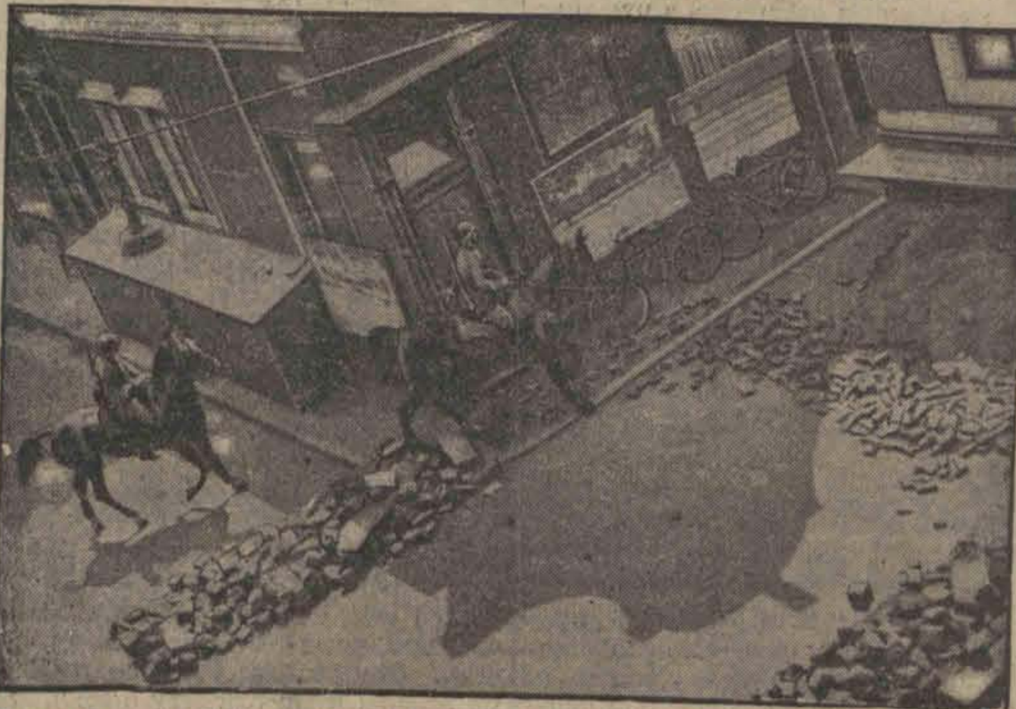
Warszawa, 9 lipca. — Wydane zostało wyjaśnienie do urzędów starościńskich w sprawie zatarcia skazania administracyjnego, co następuje w myśl obowiązujących przepisów

po upływie trzech lat

od chwili wykonania, darowania, lub przedawnienia kary.

Władzom administracyjnym po upływie oznaczonego wyżej czasu nie wolno czynić wzmianek o dawnem wykroczeniu w aktach urzędowych i nie wolno faktu poprzedniego ukarania brać pod uwagę przy ewentualnej późniejszej sprawie karnej tej samej osoby.

Z krwawych dni w Amsterdamie.



Patrol kawaleryjski penetruje dopiero co opuszczony przez manifestantów zaułek.

Robotnicy właścicielami fabryki.
Stu udziałowców spogląda weselej na świat.

Strzemieszyce, 9 lipca. Przed kilku miesiącami, właściciel huty szklanej „Teps" w Strzemieszycach, wskutek niewłaściwego prowadzenia fabryki,

popadł w trudności,

zwalniając całą załogę, oraz zamykając fabrykę.

Najpoważniejszymi wierzycielami fabryki są robotnicy, którym fabryka nie wypłacała przez szereg miesięcy zarobków.

Robotnicy, którzy pozostali bez środków do życia, oraz stracili warsztat pracy, zorganizowali wspólne zebranie, na którem podjęli znamienną uchwałę. Postanowili bowiem uruchomić i prowadzić fabrykę

na własne ryzyko.

Po najpotrzebniejszym remoncie i załatwieniu formalności prawnych, robotnicy zorganizowali uroczystość poświęcenia i otwarcia fabryki.

Pracować będzie około 100 ludzi. Zatrudnieni robotnicy zgodzili się przytem przez pewien czas pobierać tylko część zarobków, potrzebnych na utrzymanie, reszta pójdzie na kapitał zakładowy oraz pomoc tym, którzy nie pracują.

Dziki i wilki.
Ludność Wileńszczyzny zwraca sie o pomoc do władz.

Wilno, 9 lipca. Z terenu gminy szydłowickiej donoszą o pojawieniu się tam dużej ilości dzików, które niszczą zasiewy. Dziki chodzą całemi stadami w ilościach

po 20 sztuk,

zwłaszcza na tereny wsi Sawicze, której ludność zwróciła się o pomoc do władz.

W puszczy Rudłowickiej ukazały się wilki, które z okolicznych pastwisk porwały kilka owiec i udusiły dwie jałówki, należące do mieszkańców wsi Rusaki W. Kirzenia i Z. Piotrowskiego.

Dziś zapadnie wyrok
W PROCESIE WSPÓLNIKÓW „LWOWSKIEGO KÜRTENA".
Woźny instytutu chemicznego przed sądem.

Lwów, 9 lipca. Na odbytej przed sędzią jednostkowym Niementowskim rozprawie odżyły przez kilka godzin szczegóły ohydnej zbrodni kioskarza Hieronima Cybulskiego która w swoim czasie wstrząsnęła opinją publiczną

całego kraju.

Przed sędzią Niementowskim stanął woźny instytutu chemicznego Uniw. J. K. Franciszek Obacz i Mikołaj Kołodziej, osobnik bez zajęcia.

Prokurator zarzuca Obaczowi, iż w styczniu b. r. podrobionym kluczem otworzył szafę laboranta instytutu chem. Uniw. J. K. Eugenjusza Dawidka i zabrał ze słoja zawierającego

1 kg. cyankali,

pewną ilość tej trucizny. Truciznę tę wręczył potem Cybulskiemu, ten zaś przy jej pomocy otruł Emilję Szefównę.

Kołodziejowi akt oskarżenia zarzuca, że razem z Cybulskim rozrzucał poćwiartowane zwłoki tej nieszczęśliwej dziewczyny w parku Kilińskiego i na polach w okolicy cegielni Nachta.

Obacz odpowiada z więzienia, Kołodziej z wolnej stopy.

Sędzia: Kto pierwszy powiedział o cyjankali. Osk.: Cybulski. Sędzia: A o kokainie i morfinie mowy nie było? Osk.: Nie. Sędzia: Co Cybulski mówił, na co mu potrzeba cyjankali? Osk.:Mówił, że chce otruć psa. Sędzia: Jak długo pan pracuje na uniwersytecie? Oskr.: Od 20 lat w instytucie chemicznym, pozostającym pod kierownictwem prof. Tołłoczki.

Oskarżony Kołodziej nie poczuwa się do winy (!).

Sędzia: Przecież pan wynosił mięso i rozrzucał pan je? Osk.: Myślałem, że to... mięso końskie. S.: Czy Cybulski jest babaczkiem (lwowski handlarz koniny; przyp. koresp.)? Oskar.: Cybulski jadał często końskie mięso, które kupował. Opowiadał nawet, że robił sobie z tego sznycle. S..: A widział pan, jak smażył je na piecyku w kiosku? Osk.: Tak, powiedział, że dwaj ludzie przynieśli mu końskie mięso, ale gdy dowiedział się, że mięso pochodzi ze zdechłego konia, nie chciał go jeść. Sędzia: W śledztwie pan mówił o zepsutem mięsie, a nie o zdechłem. Sędzia: Czy pan wie, co się robi z padliną? Nie rozrzuca się jej przecież. Osk.: Wiem, zakopuje się ją. S.: Dlaczego pan nie mówił Cybulskiemu, by się nie męczył piłowaniem i krajaniem mięsa, lecz wyrzucił je? Osk.: Powiedziałem mu, by zaczekał do następnego dnia, a ja przyjadę z furą miejskiego zakładu czyszczenia miasta, ale Cybulski był zdania, że ze względu na gości, przychodzących kupować papierosy

i niemiłą woń,

należy to zaraz zrobić. Ja przerabiałem sporty na papierosy domowe, a on w międzyczasie krajał zwłoki.

Ś.: Kiedy oskarżony dowiedział się, że było to mięso ludzkie? Oskr.: Z gazety.

Po tem otwarto postępowanie dowodowe.

Jako ostatni świadek zaznawał Hieronim Cybulski, który obecnie odbywa karę dożywotniego więzienia z mocy wyroku sądu doraźnego. Cybulski widocznie wzruszony i bardzo zdenerwowany, zwraca się do sędziego z prośbą — czy nie lepiejby było odczytać jego zeznania złożone w śledztwie. Jest bowiem tak przejęty nieszczęściem, że trudno mu zeznawać(!). Stwierdza z całą stanowczością, że Obacz nie wiedział na co mu potrzeba cyjankali. Obacz padł

ofiarą nieszczęścia.

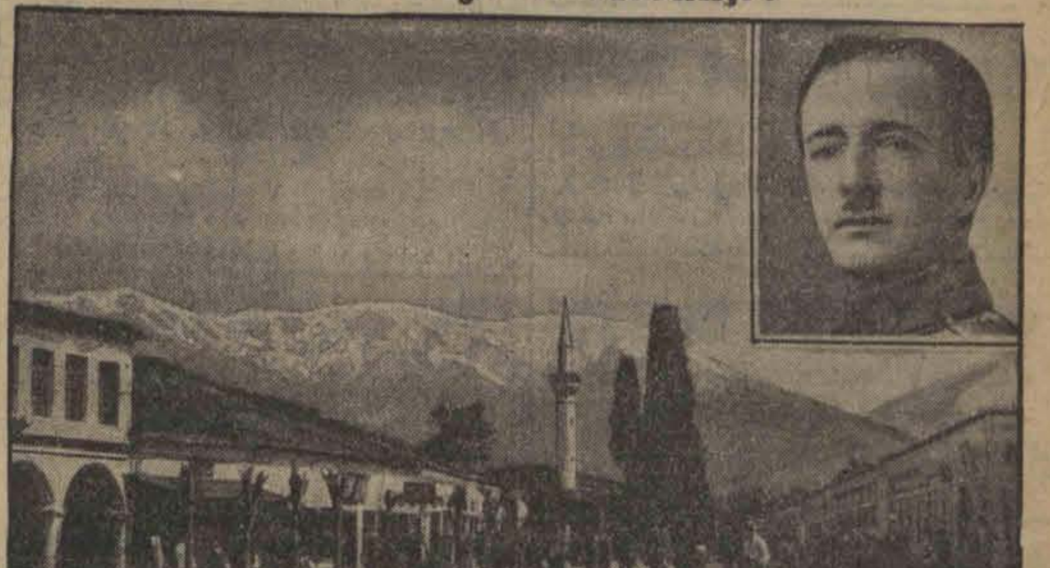
Sędzia: Czy Kołodziej poznał, że to mięso ludzkie?

Św.: — Zdaje się, że tak. Nie mówiłem mu nic o tem, ale widział jak krajałem i piłowałem zwłoki.

Kiedy zapytał mnie co to, odpowiedziałem, że jest to nieświeża konina. Kiedyśmy rozrzucili mięso w parku Stryjskim Kołodziej zwrócił mi uwagę na jakiegoś podejrzanego osobnika, oświadczając, że boi się i chce wracać inną drogą. Zorjentowałem się wtedy, że Kołodziej wie, iż mięso, które rozrzucaliśmy jest ludzkie i dlatego boi się policji.

Św.: — Kołodzieja nie podejrzewałem. Była jednak osoba, której opowiedziałem o zbrodni jeszcze przed aresztowaniem. To oświadczenie Cybulskiego wywołuje wielką sensację. Po przesłuchaniu Cybulskiego rozprawę odroczono do poniedziałku. Dziś po przemówieniach stron zapadnie wyrok.

Rewolucja w Albanji?



Według ostatnich wieści, nadchodzących z Tirany, miała tam wybuchnąć rewolucja przeciw królowi Achmedowi Zogu. Potwierdzenia tych wieści narazie brak, spowodu przerwania połączeń telefonicznych z Tiraną. Zdjęcie przedstawia jedną z głównych ulic stolicy albańskiej. U góry w rogu podobizna Achmeda Zogu.

4 tygodnie aresztu
za wyrwanie zęba z dziąsłem.

Piotrków, 9 lipca. Utarł się zwyczaj, że niektórzy udają się zamiast do dentysty do... fryzjera. Wypadek taki miał miejsce w Piotrkowie: Oto pewien pacjent z bólem zęba zamiast do specjalisty — zwrócił się do fryzjera, Abrama Gajzlera (ul. Piłsudskiego 17), gdzie poddał się operacji

wyrwania zęba.

Fryzjer wyjął ząb chory oraz zdrowy wraz z częścią dziąsła. Epilog rozegrał się w Sądzie starościńskim. Fryzjer Gajzler skazany został na cztery tygodnie bezwzględnego aresztu.

Dolar 5.25

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.27, w płaceniu 5.26; dolar złoty w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.70, w płaceniu 26.60; rubel złoty w żądaniu 4.65, w płaceniu 4.62; marka w żądaniu 2.01, w płaceniu 2.00; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25—5.26.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Dzisiaj, we wtorek i w środę

składanie kopert dziewiętnastej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz st. 2-ga.

Prymicja—ślub—pierwsza komunja św.

Niezwykła uroczystość w Dębnie.

Bydgoszcz, 9 lipca. Niezwykłe uroczystości odbyły się w Dębnie pow. Wyrzysk.

Otóż pierwsza uroczystość to ślub nauczyciela Franciszka Łochockiego z Zofją Radziszewską. Mszę św. odprawił ks. prowincjał Drzazga, podczas której prymicjant, t. j. brat pana młodego udzielał młodej parze ślubu.

Po ślubie ks. Marcin Łochocki,

nowowyświęcony kapłan,

odprawił pierwszą swą Mszę św. Trzecia uroczystość to wzruszająca chwila, kiedy podczas Mszy św. przystąpiła do pierwszej Komunji Św. Helcia Łochocka, najmłodsza siostrzyczka prymicjanta i pana młodego, a z nią

cała rodzina.

Uroczystości były tak rzewne i do serca przemawiające, że nieomal wszystkim obecnym popłynęły łzy.

Po nabożeństwie udzielał prymicjant tak rodzinie, jak i bardzo licznie zebranej parafji swego kapłańskiego błogosławieństwa.

Na uwagę zasługuje jeszcze ten fakt, że bracia, ks. prymicjant i pan młody razem w swoim czasie przystąpili do Komunji św. razem złożyli maturę, a obecnie obaj obchodzili swe uroczystości.

Pielęgniarka szpitala psychjatrycznego

na ławie oskarżonych.

Sieradz, 9 lipca. (Od wł. kor.) — W ub. roku w celu samobójczym pozbawił się życia, przebywający od kilku lat w szpitalu psychjatrycznym w Warcie

umysłowo chory W. Kurpiński inż. chemji(,

przez wypicie pewnej dozy krezolu, środka używanego dla dezynfekcji.

W dniu krytycznym denat skorzystawszy z chwili, kiedy szafka, gdzie znajdowała się trucizna była niezamknięta schwycił butelkę i wypił część jej zawartości. Nieszczęśliwiec zmarł po kilku minutach.

W związku z tem zarzucono pielęgniarce Stanisławie Ochęckiej, iż z jej przyczyny przez umyślną nieostrożność spowodowała śmierć inżyniera. Przeciwko Ochęckiej wdrożone zostało śledztwo i w tych dniach zasiadła ona na ławie oskarżonych kaliskiego sądu okręgowego w Sieradzu.

W zenaniach swych oskarżona przyznała się do winy twierdząc, iż szafka była niezamknięta zaledwie kilka minut co stało się przyczyną

tragicznego wypadku.

czego mocno żałuje.

Jako świadek zeznawał dyrektor szpitala dr. Szymański, który szczegółowo określił charaktery i zachowywanie się obłąkanych i zaznaczył że Kurpiński z zamiarem samobójstwa nosił się od dłuższego już czasu. Oskarżonej dyr. Szymański wydał

jaknajlepszą opinję.

Dalej zeznawał również dr. Gierliński który przeprowadzał sekcję zwłok i stwierdził iż Kurpiński zmarł od zatrucia się krezolem.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prokurator, który domagał się ukarania oskarżonej z uwagi na to, iż Ochęcka postąpiła wbrew obowiązującym przepisom które były dobrze jej znane, i że kara ta, na którą zasłużyła oskarżona będzie przestrogą dla innych pracowników. Następnie przemawiał obrońca Ochęckiej adw. Wołkowiński z Sieradza, który w dłuższem przemówieniu odpierał oskarżenie i prosił sąd o uniewinnienie oskarżonej.

Sąd zastosował względem Ochęckiej okoliczności łagodzące i ogłosił wyrok uniewinniający.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!

Dwudziesta serja nagród

za uważne czytanie.

Dzisiaj rozpoczęliśmy dwudziestą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-tej

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap3d w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Żwirki 2 w Łodzi

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych Czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych

Nieformalne wybory przyczyną rozwiązania

zarządu Stow. Rzemieślników Chrześcijan w Kaliszu.

Łódź, 9 lipca. — Wielkie poruszenie w Kaliszu wywołało zarządzenie wojewody łódzkiego rozwiązujące zarząd Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Kaliszu. Kuratorem Stowarzyszenia mianowany został p. Jan Stankiewicz — b. wiceprezes Stowarzyszenia i prezes Banku Rzemieślników i Kupców w Kaliszu.

Jak nas informują, kurator zaopatrzony jest w bardzo

szerokie pełnomocnictwa.

Przyczyną rozwiązania zarządu są nieformalne wybory, dokonane w roku bieżącym na ogólnem walnem zebraniu. Przy stowarzyszeniu istniała „Sekcja Młodych Rzemieślników", powołana do życia w ubiegłym roku. W działalności sekcji tej dopatrzono się przeważnie pracy politycznej, która w Stowarzyszeniu o charakterze gospodarczym miejsca mieć nie powinna.

Pełnomocnictwa kuratora obejmują między innemi całkowitą likwidację owej „Sekcji Młodych Rzemieślników".

Skarga zredukowanej telefonistki.

Domaga się odszkodowania w wysokości 13 tys. zł.

Warszawa, 9 lipca. — Do sądu okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo zredukowanej telefonistki p. Berwyn - Smogorzewskiej, która domaga się odszkodowania w kwocie 13.000 złotych

za utratę wzroku

przy pracy zawodowej.

P. Berwyn - Smogorzewska pracowała w telefonach warszawskich przez 12 lat i — jak twierdzi w swej skardze do sądu — wskutek przeciążenia pracą i wadliwego urządzenia światła w biurze, poważnie zachorowała na oczy. Gdy ją zredukowano, poddała się badaniu lekarzy, którzy orzekli, że wskutek poważnego uszkodzenia wzroku jest

niezdolna do pracy.

Opierając się właśnie na tem orzeczeniu lekarzy p. Berwyn - Smogorzewska domaga się odszkodowania w kwocie 13.000 złotych za chorobę oczną, której nabawiła się przy pracy.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Na kongresie partyjnym w Królewcu wygłosił wczoraj min. Hess jako zastępca kanclerza Hitlera wielką mowę, w której przedstawiając ostatnie wydarzenia w Niemczech podkreślił z naciskiem, że właśnie kanclerz Hitler opanował sytuację i dał narodowi niemieckiemu nowy impuls. Narodem niemieckim rządzą dziś byli żołnierze frontowi, tak samo jak we Włoszech i w Polsce i przeto państwa te przez pamięć o wojnie zdolniejsze są do zawarcia pokoju. Żołnierze frontowi nie chcą dopuścić, aby nieudolna dyplomacja spowodowała znów katastrofę. Niemcy życzą sobie tylko równouprawnienia w dziedzinie uzbrojenia.

(—) Jedno z pism francuskich donosi, że w najbliższym czasie należy oczekiwać wcielenia do Reichswehry 300 tysięcy członków S. A. i 300 tysięcy członków S. S. Oddziały te mają wzmocnić stutysięczną armję Reichswehry. Łącznie z policją w sile 120 tysięcy ludzi stanowić będą faktyczne efektywy Rzeszy niemieckiej w łącznej liczbie 820 tysięcy żołnierzy.

(—) Trwające do wczoraj południa krwawe rozruchy w Amsterdamie zostały opanowane, pogotowie bojowe policji i wojska trzymane jest jednak nadal w pogotowiu.

(—) Niesamowity dramat rozegrał się wczoraj w rodzinie dyplomaty peruwiańskiego Irigoyena, akredytowanego w Brukseli. Niesnaski rodzinne doprowadziły do tego, że opuściła go żona i odjechała do Paryża. Mąż, chcąc ją zmusić wczoraj do powrotu, przybył do Paryża i dokonał krwawego zamachu, strzelając do niej i do jej przyjaciółki. Córka jego dowiedziawszy się o tem popełniła samobójstwo a w ślad za tem i on odebrał sobie życie.

(—) W Warszawie bawi książę japoński Kaya z małżonką.

(—) Wczoraj na ulicy Żeromskiego został przytrzymany przez jednego z funkcjonarjuszów straży granicznej zawodowy przemytnik towarów z Niemiec Oskar Benke.

(—) Przez piątek i sobotę ub. tygodnia toczyły się w Łodzi obrady Centralnej Komisji Przywozowej, Międzyizbowej Komisji do Spraw Obrotu Towarowego z zagranicą i Rady Polityki Kompensacyjnej.

(—) Wczoraj wojewoda Hauke-Nowak bawił w Liskowie na poświęceniu pawilonów kolonij letnich.

(—) Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką i świtą powrócił do Warszawy.

(—) Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził wyrok skazujący b. asesora sądowego w Łodzi — Włodzimierza Kuźnickiego na 3 lata więzienia za szpiegostwo.

(—) Tegoroczny przebieg „Święta Huculszczyzny" był niezwykle imponujący i odbył się przy ogromnym zjeździe. Do Worochty przybyli min. komunikacji Butkiewicz i wicemin. Bobkowski.

W czasie „Święta Huculszczyzny" odbyła się również propaganda polskiego morza.

Złodzieje w fabryce cukrów.

Mocne drzwi kantoru.

Łódź, 9 lipca. — Ubiegłej nocy do fabryki cukrów i przetworów owocowych sukcesorów Stefana Karczewskiego, przy ulicy Podleśnej 26, dokonano włamania. Złoczyńcy usiłowali dostać się do kantoru firmy, gdzie

znajdowała się kasa ogniotrwała.

Silne drzwi kantoru stawiły jednak opór złoczyńcom, którzy zrezygnowawszy z rozbicia kasy, dostali się do sal fabrycznych, skąd skradli pasy transmisyjne, kożuch dozorcy nocnego i t. p. drobne rzeczy, ogólnej wartości ponad 500 złotych. Kradzież zauważono nad ranem.

Na ślad sprawców włamania nie natrafiono jednak.

* * *

Łódź, 9 lipca. W dniu dzisiejszym władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością o zuchwałem włamaniu, dokonanem do składu aparatów i przyborów fotograficznych „Kodak" przy ulicy Piotrkowskiej 121.

Złoczyńcy dostali się wczoraj wieczorem do piwnicy znajdującej się pod składem i zrobili podkop ziemny do laboratorjum składu, skąd już bez przeszkód

wtargnęli do składu.

Łupem włamywaczy padło kilkadziesiąt aparatów fotograficznych i t. p. przybory fotograficzne. Straty spowodowane włamaniem sięgają wysokości kilku tysięcy złotych. Na ślad sprawców włamania narazie nie natrafiono.

ŻYCIE ZGIERZA.

KRADZIEŻ KWIATÓW.

Na przedmieściu Przybyłów znajduje się na miejscu dawnej łąki Towarzystwo Miejskie Ogródków Działkowych, gdzie niejeden z mieszkańców naszego miasta posiada

własny kawałek ziemi

i według własnego upodobania go uprawia. Korzystając z ciemnej nocy niewykryci dotychczas sprawcy zerwali wielką ilość kwiatów. Pracę swą wykonywali w pośpiechu, bowiem kwiaty wyrywali nawet z korzonkami.

SPORT.

W dniu wczorajszym na placu „Sokoła", przy ul. Piaskowej odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną między drużynami Orlę-Ozórków — Sokół, Zgierz. Zawody te zakończyły się wynikiem 6:0 na korzyść Sokoła. Do przerwy ozorkowianie grali słabo nie wykorzystując wiele ładnych momentów, dlatego też przegrali w stosunku 3:0. Po przerwie goście zaprezentowali lepszą klasę i starali się zdobyć coś dla siebie. Do końca gry udaje się zdobyć drużynie zgierskiej następne 3 punkty. Sędziował pan Botke.

Nareszcie słońce!

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 9 lipca. — W dniu dzisiejszym o godzinie 8-ej rano temperatura wynosiła 17 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 13 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 743,9 milimetra.

Notowany wolny spadek ciśnienia barometrycznego.

Wiatr zachodni z szybkością do 5 merów na sekundę, porywisty.

W ciągu dnia chmurno z większemi przejaśnieniami.

Hodeidah — arabski Wersal.

Ludzie z woreczkiem na policzku.

Miasto piekielnych upałów.

Hodeidah, w lipcu.

Miasto Hodeidah jak wiadomo, było widownią podpisania umowy pokojowej pomiędzy Ibn Seudem a imamem Yehia, słowem odegrało rolę Wersalu w wojnie arabskiej.

Starożytne to miasteczko arabskie przedstawia się nieciekawie. Po opuszczeniu statku towarowego, przychodzącego z Adenu, dostrzega się w rozpalonem powietrzu miasto, jednego koloru z piaskiem wybrzeża. Powiększone miražem i wydłużone przez pustynię, wydaje się zrazu olbrzymie. Lecz z chwilą gdy staje się na lądzie, wizja pierwotna traci na wspaniałości.

Ponadto doznaje się przytłaczającego wrażenia ze stopami, pogrążonemi w pyle, a rozpalonem słońcem nad głową. Pot oblewa człowieka od stóp do głów. Szuka się

mimowoli cienia.

Ale w cieniu panuje temperatura 47 stopni. Morze wydaje się wrzątkiem, a w nozdrza uderza wstrętny zapach stada ludzkiego, gdyż dookoła europejskich pasażerów oczywiście natychmiast zbierają się tłumy.

Obcy przybysz oczekuje tutaj niskich domów, lecz całe miasto ma budynki cztero- i pięcio-piętrowe, z górującemi nad niemi tarasami, otoczonemi wysokiemi balustradami, strzegącemi mieszkańców od ciekawości sąsiadów. To też nikt zobaczyć nie może żon poszczególnych właścicieli, które na tych tarasach spędzają życie. O zachodzie słońca słychać tylko ich głosy, w ożywionej dyskusji.

Wysokie mury budynków, częstokroć już walące się, okalają wąskie ulice, na których przeważnie rozwija się we wszystkich swych szczegółach życia mieszkańców. Część ich rozkłada się na siatkach ze sznurów, ujętych w drewniane ramy, u drzwi cuchnących nor, gdzie roi się od much, które tworzą zbiorowiska tak gęste, że

możnaby je krajać nożem.

W tym błogosławionym kraju pogodzić się trzeba z myślą, że muchy połyka się w jedzeniu i napoju, a nawet chwyta się je do ust żywcem, ilekroć przyjdzie człowiekowi ochota roześmiać się lub ziewnąć. W ciastkach są równie liczne, jak rodzynki, a mięso pokrywają brzęczącym pokładem kawioru. Ludzie starają się nie niepokoić ich, gdy na czem osiądą, aby samym uwolnić się od ich natarczywości.

Naród sybarytów, jaki zaludnia Hodeidah, zamienia ulice w masowe sypialnie, spoczywając dzień cały na ziemi, w różnych najdziwaczniejszych pozach, naprz. z jedną nogą opartą na brzuchu, albo z kolanami przy uszach. Jedni palą nargile, bulgoczące w glinianych naczyniach, lecz większość żuje „kat", roślinę narkotyczną. Żucie „katu" stanowi główne zajęcie ludności Yemenu, która woli wyrzec się raczej pożywienia niż tego odurzającego środka. Zwijają liście „katu" w kształt kuli i delektują się bez przerwy ich gorzkim smakiem, do tego stopnia, że niektórzy tubylcy mają twarz zdeformowaną — rodzaj woreczka na jednym policzku.

Żucie „katu" dostarcza jego miłośnikom niewysłowionych rozkoszy, ale zarazem czyni ich niezdolnymi do observowania praw małżeńskich, przepisanych przez Mahometa, na noc świętą, co budzi

niezadowolenie ich żon.

Zwolennicy „katu" rozkładają się na ulicy, a dookoła nich ziemia jest zasłana liśćmi, stanowiącemi ich prowizje ulubionego narkotyku. Korzystają z tego leżące przy nich wielbłądy, i ludzie i zwierzęta żują naprzemian.

Aby przeniknąć tuż u wrót Europy tajemnice kraju i cywilizacji, która nie drgnęła z miejsca w ciągu trzynastu stuleci, trzeba przezwyciężyć swój wstręt i zwiedzić którego rana „souki". Hodeidah, dawnego karawanseraju, do którego wielbłądy od wieków zwożą produkty nieznanego kraju.

Miasto tutaj zwęża się jeszcze i zamyka w uliczkach bez wylotu, w których chodzi się niemal poomacku, doznając uczucia, że powietrze w tych ulicach nie zmieniło się chyba od początku świata, tak dalece jest ciężkie i zepsute.

Zewsząd słychać

nawoływania handlarzy.

Widzimy złote daktyle, winogrona, owoce mangowe, pasma wełny wielbłądziej, słodycze o mdławokwaśnym zapachu, purpurowe i zielone skóry Nedżydu i związane w małe wiązanki siedem ziół aromatycznych, które podczas całodziennej drzemki, każdy przesuwa sobie pod nosem. Są również handlarze srebrnej broni i sprzedawcy wody, którzy wilgotną ręką zraszają naczynie z wodą, by wzbudzić złudzenie, że jest zimna.

W Hodeidah o zachodzie słońca jeden tylko góruje temat do rozmowy: lekki wiatr. Czy będzie wiał? A jeżeli to nastąpi, czy powieje od morza, czy z gór? W tym ostatnim wypadku woda w glinianych naczyniach ochłodzi się cokolwiek. I najszczęśliwszy jest wówczas posiadacz najwyższego domu, gdyż korzystać może z ochładzającego tchnienia gór.

Na nieszczęście zdarza się to rzadko. Stąd noce, jakkolwiek spędza się je na wysokich tarasach nad dachami domów, są ciężkie, a sen nie przychodzi... Można więc obserwować życie Arabów przy świetle łojówek, albo w niespokojnej drzemce czekać nowego świtu pod żarem nowego słońca.

C. B.

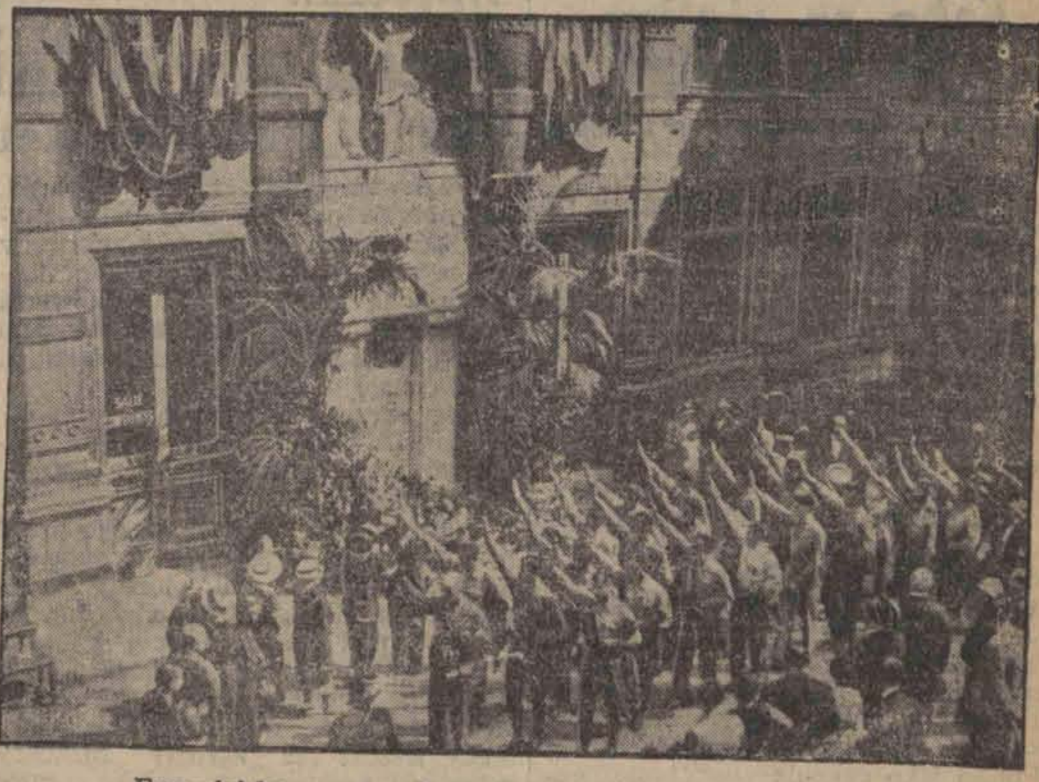
Czy poznajesz teraz?...

Dziecko pocięte na kawałki.

Aniela Covez z Margerides w czasie pilnowania stada owiec urodziła dziecko. Matka Anieli, zabiła dziecko zaraz po przyjściu na świat, pocięła je na kawałki i zaniósłszy je do tego, którego podejrzewała, że był kochankiem jej córki, zapytała: „Czy poznajesz teraz swego syna".

Policja zawiadomiona o tym strasznym czynie, aresztowała obie kobiety.

Niebieskie koszule w Paryżu.



Faszyści francuscy podczas jednego z ostatnich wystąpień.

Piorun nie wypada z chmur...

Forpoczta gromu.

Ponieważ nauka nie wynalazła jeszcze skutecznego sposobu na ujarzmienie siły piorunu, marnuje się przez to około biljona kilowatów elektryczności rocznie. Na fakt ten wskazał ostatnio dr. Scenfell z instytutu inżynierów elektrycznych w Johannesburgu, w Południowej Afryce. Twierdzi on, że w jednym centymetrze sześciennym chmury znajduje się od 10 tysięcy do

półtora miljona woltów elektryczności.

Dziewięć dziesiątych tego woltażu elektrycznego wyzwala się w samej chmurze, a wyładowywanie się to elektryczności nie jest widziane z ziemi. To, co my widzimy w formie błyskawic i słyszymy w huku piorunów, stanowi tylko pozostałą dziesiątą część wyładowywania się elektrycznego.

Przez użycie specjalnych kamer fotograficznych, skonstruowanych do tego celu, dr. Scenfell fotografuje błyskawice i wyładowanie się piorunów na niebiosach, a z nich dowiedział się dwóch nadzwyczaj ciekawych rzeczy. Powiada on, że błyskawica i uderzenie piorunu, to dwa zupełnie odmienne od siebie działania. Jednakże są one tak

blisko ze sobą związane,

że dla gołego oka ludzkiego niemożliwe jest ich wykrycie. Lecz wykrywa je oko kamery fotograficznej. Piorun jest zawsze poprzedzany przez t. zw. „lidera", albo skauta piorunnego, który jonizuje drogę powietrzną mającego nastąpić w danym kierunku uderzenia piorunnego. Ten „lider" jest to pewnego rodzaju strzała, albo pocisk, uformowany z elektronów, i mierzy on 80 do 370 stóp długości. Długość biegu, jaką ta strzała przebiega, rozciąga się od pół do pięciu mil. Szybkość tej strzały jest zmienną. Najszybsza, jaką dotąd zarekordowano instrumentami naukowemi, przemierzyła przestrzeń trzech i pół mil w 69-miljonowej części sekundy! Kierunek tego „lidera" jest zawsze

z chmury ku ziemi.

Piorun zaś jest całkiem odmienny w swej naturze od poprzedzającej strzały. Podczas gdy „lider" może być przyrównany do strzały uderzającej w ziemię, jak strzału z łuku, piorun właściwy jest więcej podobny do ognistego języka, skaczącego w powietrzu. Podąża on jednak zawsze w kierunku, który mu wyznaczył poprzedzający go „lider" tylko różnica jest ta, że piorun nie wypada z chmur, ale bije z ziemi do chmury, po drodze, którą utorował mu „lider" przez zjonizowanie powietrza.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

22 Powieść.

Wreszcie nieszczęsny inspektor który w rzeczywistości nie miał ani grypy, ani gorączki, napojony mikturami, nakryty stertą pierzyn, z grzałką w nogach, z kompresem na szyi i t. p. dodatkami legł „w łożu boleści", życząc w duchu zacnej pani Elżbiecie galopującej paraczki i kilku pokrewnych dolegliwości..

— Wypije pan jeszcze jedną herbatę z rumem, którą tu Maciej zaraz przyniesie i na jutro będzie pan zdrów jak ryba w majonezie... to jest w wodzie, chciałam powiedzieć.... Dobranoc, kochany inspektorze....

— Brrrranoc, — warknął z wściekłością 3-go stopnia.

Postanowił wytrwać w roli chorego tak długo, dopóki Maciej nie przyniesie mu herbaty, a potem co prędzej wyskoczyć z łóżka, ubrać się napowrót i zająć się dyskretną inwigilacją, osoby, która tutaj wydawała mu się najbardziej podejrzaną,. to jest Ludwika Boltona.. Ale nie przewidział jednej rzeczy, mianowicie, że dobra Samarytanka, pani Elżbieta dosypała mu nasennego środka do lemonjady, jakiej musiał wypić trzy szklanki. Dzięki tej chytrości niewieściej, gdy sędziwy lokaj przywlókł się tutaj z herbatą inspektor chrapał aż miło...

Zbudził się wreszcie. W pokoju było ciemno, lecz nie tak, aby bliżej stojących mebli nie można było dojrzeć. Noc dobiegała kresu, za oknami szarzało, niebawem miało zacząć świtać.

— Do stu piorunów, więc ja całą noc tu przespałem?!

Inspektor odwrócił się, chcąc wyskoczyć z łóżka, ale nie dokazał tego, był przedziwnie osłabiony i mokry, a jakaś ogromna, ciężka masa przygwoździła go do wilgotnego legowiska..

— Aha, to przeklęte pierzyny, — zrozumiał, demolując systematycznie liczne warstwy okazałego kopca pierzyn i koców. — Ta uparta baba dała mi uczciwie na poty, trudno zaprzeczyć; jeszcze się nigdy w życiu tak nie spociłem...

Ubrawszy się, wyszedł na kurytarz, przystanął i zaczął nadsłuchiwać; z wielką ulgą stwierdził, iż w pałacu panuje niczem niezamącona cisza.

— Miejmy nadzieję, że nic się tu nie wydarzyło tej nocy, — sądził mylnie, idąc powoli w stronę hallu.

Szedł właściwie bez celu. Zamierzona wczoraj inwigilacja Ludwika nie miała obecnie najmniejszego sensu.

— O tej porze on śpi, jak suseł, — mruknął.

Było to bardzo prawdopodobne. a jednak kusiło Hubera, by... ot. tak z ciekawości... na chwilę przyłożyć ucho do drzwi pokoju nowego dziedzica Jeleniowa.

— Napewno śpi, — wmawiał w siebie, ale, dotarłszy do hallu, zaczął zstępować po schodach powoleńku, cichutko, ostrożnie. Rozmiłowany w swojej metodzie, która polegała na udawaniu naiwnego i wprowadzaniu w błąd podejrzanych osobników, z powodzeniem oszukiwał również i siebie; powtarzał więc sobie w duchu, że Ludwik Bolton niewątpliwie śpi oddawna, lecz równocześnie czuł, iż w to nie uwierzy, dopóki się osobiście nie przekona.

— Jak się chcesz przekonać, stary cymbale? — dyskutował sam ze sobą. — Czy sprawdzisz to przez dziurkę od klucza?

Wtem przystanął zdziwiony. W pokoju Ludwika świeciło się światło a drzwi były uchylone na dobre pięć cali.

— Co to znaczy?

Skradając się na palcach, inspektor dotarł do drzwi, ostrożnie powiększył ich szparę i zajrzał do wnętrza. Ludwika tutaj nie było! Zato w fotelu z głową wtył odchyloną siedziała Irena.

— No, proszę! Mówiono mi, że jest ciężko chora, że mieszka na parterze w pokoju tej narwanej specjalistki od grypy, a tymczasem dzisiaj śpi tutaj, — myślał Huber. — I nie w łóżku, ale na fotelu... Śpi?

Trochę temu przeczyła nienaturalna poza Ireny, jej przechylenie głowy i niepokojący bezwład jej rąk, zwisających ku podłodze. A także fakt, że siedziała prawie naga, choć fotel stał przy otwartem oknie!

Korciło go ogromnie, by wejść i rozprószyć swoje wątpliwości, lecz powstrzymywała go obawa przed ewentualnemi następstwami tej inwazji.

— Ludwik gotów sobie pomyśleć, że się adoruje jego żonę, gdyby mnie tam przyłapał.. Lepiej dać spokój.

Ujął klamkę, aby drzwi przymknąć napowrót tak, jak były przymknięte, gdy stało się coś bardzo dziwnego; Irena otworzyła usta szeroko, jej biust zafalował, poruszyła głową i nagle zsunęła się na dywan z jękiem... Teraz inspektor przestał się wahać. W kilku skokach znalazł się przy Irenie i podniósł jej głowę.

— Proszę pani... Co się pani stało?... Pani Ireno!

Nie odpowiedziała nic, nie podniosła powiek Zemdlała, czy...

— Pani Ireno, na Boga!

Przeniósł ją na łóżko i zaczął ją cucić, lecz skutkiem gorączkowego pośpiechu wypuścił z dłoni karafkę i rozbiła się a cała jej zawartość wylała się na podłogę.

Huber zaklął rad nie rad, musiał stąd wybiec po wodę, pozostawiając niedającą znaku życia kobietę bez żadnej opieki. Po krótkim namyśle, postanowił udać się do swojego pokoju, w neceserze posiadał mały flakonik amonjaku który mógł niewątpliwie więcej tu dopomóc, niż woda. Przypomniawszy sobie o tem, wypadł z pokoju Ludwika i popędził na drugie piętro...

Dzięki swojej tuszy, a może dzięki osłabieniu po końskiej kuracji, jaką go całkiem niepotrzebnie uraczyła pani Elżbieta, zasapał się po przebyciu schodów tak, że musiał przystanąć na chwilę, aby „złapać dech". Znajdował się właśnie pod drzwiami gabinetu, w którym kilka dni temu zamordowano Jana Boltona!

Nagle rozległ się łoskot taki jakby ktoś zeskoczył ze stołu, czy z wyższego jeszcze mebla na podłogę. I zwycięski okrzyk:

— Mam cię, łatrze!

Potem zabrzmiał jęk, potem drugi łoskot, trzeci i czwarty. Przewracały się krzesła, fotele trzeszczały wyschnięte deski podłogi i do uszu zdumionego inspektora dochodziły odgłosy zaciekłej walki. która rozgrywała się właśnie tam, w tym przeklętym narożnym pokoju!

Hubert zapomniał o Irenie. Nacisnął klamkę, pchnął lecz drzwi ani nie drgnęły. Obejmując je dłońmi, natrafił na potężną kłódkę.

— Prawda! — przypomniał sobie. — To przecież te drzwi!

Tak. To były te drzwi, które Ludwik Bolton wczoraj, a właściwie onegdaj kazał zaopatrzyć w masywne skoble i które zabezpieczył dwiema ogromnemi kłódkami. To były j e d y n e drzwi tego pokoju!

— Więc którędy, u ciężkiego licha, wleźli tam ci dwaj?!

„Ci dwaj" walczyli jeszcze wciąż i powoli zbliżali się ku drzwiom, po za któremi inspektor Huber musiał stać bezczynnie...

—Puść! Ooooch! Na pomoooc!

Po głosie Huber poznał Ludwika Boltona. On był jednym z tych dwóch, on słabnął widocznie, skoro wzywał pomocy. Lecz w jaki sposób można mu było pomocy udzielić?

Huber wyrżnął pięścią w drzwi z całej siły.

—Co tam się dzieje?! — ryknął, kopiąc obcasem w deski, w nadziei, że je wyłamie i nareszcie będzie mógł interwenjować skuteczniej. Ale na to nie zanosiło się bynajmniej, to były drzwi d ę b o w e! Hej, panie Ludwiku! Którędy tam można wejść? — wołał, bo cóż innego miał począć w tej arcygłupiej sytuacji. — Kto tam jest z panem?

— To.... to... jest...

Huk wystrzału zagłuszył dalsze słowa. Coś ciężkiego wyrżnęło w drzwi od strony pokoju.

— Oooooch...

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Jak już podawaliśmy, w sierpniu rb. odbędzie się w Warszawie II-gi zjazd Polaków z zagranicy. Ma przybyć do stolicy Rzeczypospolitej około 10 tysięcy emigrantów - Polaków z różnych stron świata. W związku z tym zjazdem zorganizowana będzie wystawa „Polska i Polacy w świecie", której celem będzie możliwie wszechstronne i plastyczne przedstawienie naszym emigrantom tego, co istnieje i dzieje się w Polsce, i jaką rolę gra Polak poza granicami Rzeczypospolitej. Wystawa będzie się mieściła w Muzeum Narodowem, mianowicie w wielkiej Hali Armat, w bocznych galerjach i podcieniach oraz na obszernym dziedzińcu muzealnym. Trzy główne działy złożą się na całość wystawy: I-szy dział p. n. „Nauka i wynalazczość polska", II-gi „Polska jako czynnik współżycia gospodarczego narodów", III-ci „Życie, praca i zdobycze Polaków w świecie". Prace przygotowawcze do wystawy są już w pełnym toku.

* * *

Dyr. Arnold Szyfman, przystąpił z ramienia Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej do rozmów z aktorami, których zamierza zaangażować na nowy sezon do teatrów Narodowego, Nowego, Letniego, Polskiego i Małego. Jak wiadomo, ma być utworzony wspólny zespół artystyczny tych teatrów, przyczem nie będzie dyrektorów poszczególnych teatrów, ale miejsca — ich zastąpią samodzielni reżyserzy. Dyr. Szyfman pertraktował z Jerzym Leszczyńskim, Leokadją Pancewiczową, Marjuszem Maszyńskim, Marją Gorczyńską, Karolem Borowskim, Aleksandrem Węgierką, Węgrzynem; Fertnerem i in. W sferach artystycznych twierdzą, że płace aktorskie w teatrach kierowanych przez dyr. Szyfmana będą podzielone na kilka kategoryj. W najwyższej kategorji, do której zaliczeni będą m. in. Junosza - Stępowski i Przybyłko - Potocka, pensje wynosić będą 1200 zł. miesięcznie. W drugiej kategorji, płace wahać się będą od 900 do 1000 złotych. Do drugiej grupy mają być zaangażowani: Ćwiklińska, Maszyński, Gorczyńska, Romanówna, i in. Artyści zaliczeni do 3-ej kategorji płac pobierać będą około 700 złotych, 4-ej kategorji od 500 do 600 zł. miesięcznie i 5-ej najniższej kategorji od 200 do 300 złotych miesięcznie. W pełnym toku są również prowadzone rozmowy z reżyserami. Gaże ich wahać się będą od 1.100 zł. do 1.400 zł. Będą zaangażowani reżyserzy: Węgierko, Borowski, Zelwerowicz, Warnecki, Edmund Wierciński i Leon Schiller, który przejdzie do teatrów dyr. Szyfmana z trzema aktorami z teatru „Ateneum". Pozatem niektóre sztuki reżyserować będą dyr. Trzciński i dyr. Chaberski. Pertraktacje z artystami potrwają miesiąc, poczem dopiero ustalona będzie lista personelu artystycznego pięciu teatrów kierowanych przez dyr. Szyfmana.

Krateczki.

Miecio z brzydkiem nazwiskiem

Przygoda w parku.

Ponieważ jednak, mimo niepogód, jest obecnie podobno lato, więc z obowiązku dziennikarskiego zmuszony byłem zainteresować się, jak łodzianki spędzają porę roku, która powinna być ciepła, a jest mokra. Wziąłem więc do kieszeni kilka tysięcy złotych i udałem się w drogę.

Pierwszym etapem mej podróży było morze. Gdzie bowiem można zobaczyć tyle roznegliżowanych kobiet, jak na plaży?

Rzeczywiście, mimo chłodnego przedpołudnia plaża przepełniona była tłumem niewieścich ciał. Każdy mógł znaleźć dla siebie coś odpowiedniego: Były tłuste i chude, niskie i wysokie, blondynki naturalnie i tlenione, były brunetki, rude, zielone i niebieskie. Kostjumy kąpielowe, które, zdaje się, nigdy jeszcze nie zaznały rozkoszy zetknięcia się z wodą morską, czarowały bogactwem kompozycji barw i minimalną ilością materjału.

Miłe igraszki na piasku miały tylko jeden cel: pokazać towarzyszkom swój kostjum, lub nową pyjamę. Bowiem kobieta, która wyjeżdża nad morze musi mieć kilka kostjumów kąpielowych i kilka pyjam, aby ta klempa Iksińska nie myślała, że tylko ją stać na bogaty wybór strojów nadmorskich.

Plażanki wdzięczą się do kaszubów, których zresztą trudno jest zrozumieć, gdyż ten stary lud polski mówi językiem, który trudno nazwać polskim. Trafia się jednak bywalec, który zwiedził trochę kraju i potrafi mówić zrozumiale. Plażanki więc zasypują go pytaniami:

— Proszę pana, czy tutaj są także flądry?

— Jo. Som. O, widzicie, tam nadchodzą trzy flądry, w tych brudnych pyjamach, nie?

— Eee, pan sobie żartuje.

Miejscowości plażowe zdobywnają w kraju coraz większe uznanie, tembardziej, że właściwości lecznicze plaży zostały należycie docenione. Już nikt nie jeździ do Krynicy aby napić się tam „Bocianówki". Na bezpłodność plaża nadmorska, jest, okazuje się, najlepszem lekarstwem. To też mężowie nie uprzedzają nigdy żon o swoim przyjeździe, aby nie tracić okazji przy łapania żony na „kuracji".

Wobec przepełnienia nad morzem, w Zakopanem nie widać szczególnie silnego ruchu. Jedynie perwersyjne kobiety, które lubią „kurację" przeprowadzać na twardych skałach Tatr, lub w zakopconem schronisku wysokogórskiem, nie zdradzają Zakopanego nawet dla morza.

W Zakopanem spotyka się więc przeważnie stałe towarzystwo. „Ceprów" coraz mniej, chociaż zdarza się, że jakaś rachityczna dziewica, której morze „źle robi" przyjeżdża na wywczasy do Zakopanego.

— Och, takbym chciała wejść na Gewont — wzdycha dziewica do ternika, który w podkutych butach, z miną starego górala i ciupagą w ręku „zdobywa" Morskie Oko na... Krupówkach, Trzaskę lub Karpowicza.

OSIEŁ.

Współczuję bardzo Mieczysławowi Osiełowi zamieszkałemu przy ulicy Lutomierskiej. Rzeczywiście nazywać się Osieł, to rzecz przykra, ale przecież może pan, panie Osieł zmienić nazwisko? Wprawdzie człowiek przywiązuje się do starego rodowego nazwiska, ale jednak, panie Osieł, możeby się pan zdecydował?

Rzecz prosta, że z nazwiskiem Osieł Miecio musi mieć wiele zmartwień. Nie wątpię również, że Miecio jest kawalerem, która bowiem panienka zdecydowałaby się zmienić swoje, przyzwoite nazwisko, na Osiełową?

Dnia 12 maja siedział sobie Miecio spokojnie w parku Staszica i czytał „Echo". Rzecz bardzo chwalebna i niczem złem nieskończyłaby się, gdyby nie to, że na tej samej co Miecio ławce usiedli dwaj chłopcy. Jeden z nich, Andrzej Kroninc, który znał Miecia, odezwał się w pewnej chwili do kolegi.

— Patrz, osioł czyta gazetę.

Miecio nie wytrzymał. Zerwał się z ławki i pobił chłopaka.

Sąd Grodzki skazał Mieczysława Osieła na 10 złotych grzywny lub 2 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Głęboki sen studenta.

Zasnął w hotelu, obudzi się w szpitalu.

Z Przemyśla donoszą:

Do hotelu „Polonja" w Przemyślu wprowadził się jakiś młody człowiek, który podał, że nazywa się Roman Biłozór i jest

studentem medycyny

ze Lwowa. Wobec tego, iż Biłozór od chwili zajęcia pokoju go nie opuszczał, a na pukanie służby nie reagował, zdecydowano się po 24 godzinach wyważyć drzwi do jego pokoju.

Po otwarciu pokoju okazało się, że student leży na łóżku, pogrążony

w głębokim śnie.

Kiedy mimo usilnych starań nie zdołano go obudzić, wezwał zarząd hotelu karetkę sanitarną, która przewiozła studenta do szpitala powszechnego. Tu stwierdzono, że student zażył prawdopodobnie większą dawkę jakiegoś środka nasennego, przypuszczalnie w celach samobójczych.

Mimo zastosowania przez lekarzy szpitalnych wszelkich możliwych środków, nie udało się obudzić śpiącego medyka. Przy łożu jego czuwa dyrektor szpitala powszechnego.

Dwa „koziołki" limuzyny.

Cztery osoby ranne.

Z Chojnic donoszą:

W godzinach południowych, na szosie tranzytowej Chojnice—Tczew, w odległości ok. 5 klm. od Chojnic, zdarzyła się katastrofa samochodowa. Wskutek wypadku duża limuzyna amerykańska uległa kompletnemu rozbiciu, podczas gdy jej pasażerów: amerykańskiego obywatela Ernesta Toepfera, jego żonę, i dwoje nieletnich dzieci

przewieziono nieprzytomnych

do zakładu Św. Boromeusza.

Wypadek spowodowany został defektem tylnego koła, na którem pękła opona. Auto w krytycznym momencie rozwijało szybkość 100 klm. na godzinę, przyczem samochodem kierował właściciel p. Toepfer.

Zbyt gwałtowne hamowanie pędzącego auta sprawiło, że samochód dwa razy wywrócił się w powietrzu i całą siłą uderzył podwoziem o przydrożne drzewo. Samochód uległ doszczętnemu rozbiciu, grzebiąc pod sobą pasażerów. Właściciel samochodu Toepfer uległ złamaniu żeber i poważnym wewnętrznym obrażeniom, podczas gdy jego żona doznała zgniecenia klatki piersiowej. Dzieci wyszły z wypadku bez poważniejszych obrażeń.

Żona aplikanta sądowego

powiesiła się na haku od lampy.

Z Sosnowca donoszą:

Sosnowiec poruszony został wieścią o samobójstwie 30-letniej Władysławy Mac, żony aplikanta sądowego z Sądu okręgowego w Katowicach, zam. w blokach przy ul. Jagiellońskiej 3 w Sosnowcu.

Wymieniona zachorowała nagle w nocy, jednak sprzeciwiła się wezwaniu lekarza. Rano mąż pojechał do Sądu, ażeby uzyskać zwolnienie ze względu

na chorobę żony.

Skorzystała z tego chora, która córeczkę wysłała na podwórko, ażeby się zabawiła z dziećmi, a sama na sznurze umocowanym do haka od lampy, w pokoju stołowym powiesiła się.

Gdy około godziny 9 mąż wrócił do domu, zastał ciepłe jeszcze zwłoki samobójczyni, którą prawdopodobnie można było jeszcze uratować.

Telefonicznie zwrócił się do Pogotowia Kasy Chorych, skąd przybył lekarz dopiero po godzinie. W międzyczasie prosił o pomoc miejskie ambulatorjum, skąd odpowiedziano mu, że należy zwrócić się do Kasy Chorych.

Przypuszczać należy, że władze wyciągną z tego odpowiednie konsekwencje

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.

RASZYN.

16,00 Godzina muzyki lekkiej. Wyk.: Ork. teatru „Hollywood" pod dyr. Z. Górzyńskiego i Igo Sym (piosenki).
17,00 Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Reknsa. (Tr. ze Lwowa).
17,30 Melorecytacje w wyk. H. Szatkowskiego na tle własnych pomysłów muzycznych.
17,45 Pieśni w wyk. H. Perkowskiej. Przy fort. L. Urstein.
18,00 „Częstochowa miasto modlitwy i pracy". Reportaż p. E. Paciorkowskiego.
18,15 Słynni artyści (płyty).
18,45 Pogadanka z Krakowa.
18,55 „Jak spędzić święto?"
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja".
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Skrzynka pocztowo techniczna" — omówi p. W. Frenkiel.
21,12 Koncert symf. ze studja. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. A. Dołżyckiego i K. Wiłkomirski (wiolonczela).
W przerwie I-ej o godz. 20.50 Dziennik wieczorny, oraz o godz. 21,00 „Nowiny leśne" — omówi prof. J. Kloska.
22,00 Feljeton ze Lwowa.
22,15 Muzyka tan. z rest. „Hotelu Bristol".
23,00 Wiadomości meteor. dla kom. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05—14,15 Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.

SOBOTA, dnia 14 lipca.

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka poranna (płyty).
6,38 Gimnastyka.
6,53 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Konkurs basów i barytonów.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Koncert zesp. N. Mańskiej.
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Godzina muzyki lekkiej (płyty).
17,00 Transmisja ze Lwowa słuchowiska dla dzieci.
17,25 Koncert solistów. Wyk.: R. Halber (wioloncz.) i Eug. Maj (baryton). Przy fort. L. Urstein.
18,00 „Co czytać" — wygł. p. St. Adamczewski (felj. liter.).
18,15 Muzyka popularna z Ciechocinka. Wyk.: Ork. symf. pod dyr. Br. Szulca.
18,55 „Życie kulturalne i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka w wyk. Trio Czerniawskiego (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 Koncert Chopinowski w wyk. H. Sztompki.
20,30 „O polskiem lotnictwie" — odczyt dr. P. Burdeckiego w jęz. rumuńskim.
20,40 Koncert organowy z Poznania.
21,00 Transmisja z Gdyni capstrzyku Marynarki Wojennej.
21,02 Dziennik wieczorny.
21,12 Uroczysty koncert poświęcony muzyce francuskiej z okazji święta narodowego Francji. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. Zygm. Latoszewskiego.
22,15 Pogadanka aktualna.
22,25 Konkurs muzyczny P. R. III-cie zadanie płytowe (płyty).
23,00 Wiadomości meteor. dla kom. lotn.
23,05 Muz. tan. z danc. „Paradis".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05—14,15 Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.
18,45—18,55 Płyty.
18,55—19,00 Repertuar teatrów i komunikty łódzkie.
20,30—20,40 Muzyka (płyty).
23,05—1,00 Koncert życzeń.

M. L. ARSANDAUX.

Szkodliwa rada.

Odile Piedegriche przejrzała się w lustrze. Jakkolwiek minęła już czterdziestkę, serce jej biło, jak młodziutkiej dziewczynie.

Czy przypadnie do gustu panu Hauteloup?

Naturalnie wydaje się to wam zabawne, bowiem p. Piedegriche liczyła już czterdzieści dwa lata, nosiła zabawne nazwisko, a wyobrażacie ją sobie zapewne suchą, brzydką, o wąskich wargach, okrągłych oczach, jak u sowy, nudną i zlekka śmieszną.

Jakże dalecy jesteście od prawdy!

P. Piedegriche wcale nie była brzydka, a kiedyś nawet była bardzo ładna. Pozostały jej jeszcze jasne i figlarne oczy, obfite włosy i usta, świadczące, że wcale nie była oschłej natury.

Była ładnie zbudowana, odznaczała się delikatnemi manierami, dowcipem i ożywieniem, nawet trochę przesadnem. Ale prawda: wojna, śmierć wielu młodych mężczyzn, żałoby, które odsunęły ją od ludzi, chora i bardzo wymagająca matka, żądająca stale jej towarzystwa — wszystko to złożyło się na to, że p. Piedegriche została dotąd panną, bardzo wbrew woli. To też ucieszyła się bardzo, gdy przed kilku dniami, jedna z jej przyjaciółek, pani Coraubois, zaproponowała jej nagle:

— Cobyś powiedziała na to, gdybym ci dostarczyła okazji do zamążpójścia?

— Wcalebym się nie martwiła.

— Chodzi — wyjaśniła p. Rózia — o dawnego znajomego mego męża, Gustawa Hauteloup. Coprawda jest gruby i łysy, ale sądzę, że nie posiada to żadnego znaczenia...

— O, nie, nie.... zaprotestowała p. Odile.

— Pod względem wieku jest zupełnie odpowiedni dla ciebie... Czterdzieści pięć lat... Niewielka, ale ładna renta. Słowem: zaraz pomyślałam, że będzie to partja odpowiednia dla ciebie.

Odile impulsywnie ujęła ręce przyjaciółki:

— Jesteś bardzo dobra!

— Tylko... (P. Róża zawahała się trochę) Nie chciałabym obrazić ciebie... Obawiam się, że wydasz mu się... jakżeby tu wyrazić się?... zanadto żywa... Tak, masz zawiele życia w sobie, jak na gust pana Hauteloup. Uprzedzam cię, że nie należy do ludzi nadmiernie wesołych. Jest człowiekiem spokojnym, statecznym, małomównym.... A jeżeli zacznie mówić, wymawia słowo za słowem, wolno i z namysłem, głosem równym i spokojnym. Ty zaś w rozmowie ożywiasz się, przejmujesz wszystkiem, unosisz głos... Wszystko to jest bardzo miłe, ale są mężczyzni — a do nich należy p. Hauteloup, jak mi się zdaje — którzy nie lubią tego rodzaju trochę „roztrzepanych" kobiet.

— Dobrze już, dobrze.... Aby przypodobać się twemu karawaniarzowi, postaram się o lekkie stłumienie mych porywów.....

— O silne ich stłumienie, proszę... Mąż mój, który znał pierwszą jego żonę, opowiadał mi, że była skromna, prosta i milcząca.....

Po ponownem wahaniu p. Róża dodała jeszcze:

...Bardzo zrównoważona... Nie chcę krytykować ciebie, ale jesteś niesłychanie impulsywna, a nie znając ciebie, możnaby cię posądzić o zaczepność. Otóż, widzisz, tego właśnie unikać musisz w stosunku do p. Hauteloup, za wszelką cenę. Gdyby przypuszczał, że chcesz go zdobyć, wszystko byłoby stracone.

— Nie obawiaj się! — zaśmiała się Odile. — Zrobię z siebie cukierek, i powinszujesz mi tej przemiany.

— Doskonale. Opanuj się. Postaraj się, zrobić na nim wrażenie osoby poważnej... Tylko bez wybuchów wesołości, bo przegrałabyś sprawę....

W przekonaniu, że udzieliła rad najlepszych, p. Róża rzekła w konkluzji:

— A więc przyjdź do nas na obiad w sobotę. Zaproszę p. Hauteloup.

Nadeszła sobota, zrozumiecie więc, dlaczego p. Piedegriche, przeglądając się w lustrze, doznawała wzruszenia i przyśpieszonego bicia serca.

To zgaszone spojrzenie, banalny uśmiech, skromna mina... Pękała ze śmiechu.

— Wyglądam, jak świętoszka. I pomyśleć, że coś podobnego podobać się może!

W salonie, a następnie przy stole przyjaciółki ani razu nie zmieniła postawy, wystudjowanej przed lustrem. Czuła na sobie wzrok p. Hauteloup, ale nic w nim wyczytać nie mogła. Rozmowa toczyła się leniwie, niemal usypiająca. Każdy czekał grzecznie z odezwaniem się, póki rozmówca jego nie dokończył zdania. Biedna Odile, przyzwyczajona do przerywanych zdań i wesołych replik, z trudnością tłumiła ziewanie.

A jednak korpulentny i łysawy p. Hauteloup zyskał jej uznanie. Wierzyła, że sczasem nauczy się śmiechu.

— Tydzień tylko, a rozkrochmalę go! — pocieszała się p. Piedegriche.

Około jedenastej pożegnała się, zadowolona ze wszystkich i samej siebie.

— Byłaś nadzwyczajna! — przy pożegnaniu szepnęła jej p. Róża. — Spodziewaj się wkrótce wiadomości ode mnie.

Spodziewała się ich więc, czekając tydzień, dwa, a nawet trzy. Wkońcu zatelefonowała do przyjaciółki.

— Przykro mi bardzo, kochana Odile, ale dotąd nic nie wiem. A jutro wyjeżdżamy do Royat.

— Daj mi znać po powrocie.

Po powrocie jednak p. Coraubois zabawiła tylko dobę w Paryża przed dalszym wyjazdem nad morze i zapomniała całkowicie o p. Piedegriche, która wciąż jeszcze czekała.

W październiku przestała już czekać. Jakieś przeczucie mówiło jej, że nigdy już nie zostanie panią Hauteloup.

Przeczucie to potwierdziła jej p. Róża, do której mimo wszystko udała się po informacje:

— Ożenił się?! I z kim?

— Z panią Boudineau!

— Z tą warjatką? Z p. Boudineau, której usta nie zamykają się nigdy? Z tą wietrznicą, flirtującą na prawo i na lewo? Wyrzucałaś mi nadmiar ożywienia, żądając, bym wywarła na p. Hauteloup wrażenie kobiety poważnej! Ślicznej doczekał się powagi z tym trzpiotem, p. Boudineau!

— Cóż chcesz? — przerwała jej p. Róża — zanudzał się z pewnością na śmierć z pierwszą żoną...

...Tak dalece, że nie pragnął już powtórzenia tego z drugą! Dziękuję ci. Ładnieś mi poradziła....

P. Róża natychmiast zareagowała na wyzwanie:

— Właśnie. Wyznał mi, że zrobiłaś na nim wrażenie osoby bezbarwnej, zimnej i nieprzystępnej. Coprawda nic nie zrobiłaś, by mu się podobać. Byłaś dnia tego zupełnie bez życia! Uznał zapewne, że życie będzie ciekawsze z tą pikantną wdówką.

— Tego już zawiele! — oburzyła się p. Pedegriche. — Kto, jeżeli nie ty, namówiłaś mnie do odegrania roli świętoszki? Winszuję ci znajomości psychologji! Bez twoich głupich rad, byłabym dziś p. Hauteloup.

Wyszła, wściekła, trzasnąwszy drzwiami.

Nie radzić nikomu — oto zasada przezornej mądrości.

Tłum. L. M.

SPORT.

Nie pomógł Martyna...

Ładny mecz Czerwonych.

Przedostatni mecz pierwszej rundy rozgrywek ligowych ŁKS. rozstrzygnął po bardzo ładnym meczu wynikiem 1:0. na swoją korzyść. Zwycięstwo gospodarzy było

zupełnie zasłużone

i z przebiegu gry winno być raczej więcej przekonywujące.

Pierwsza połowa mimo kolosalnej przewagi ŁKS-u nie przynosi żadnego rezultatu. Usiłowania linji napadu gospodarzy natrafiają na wysoką formę Martyny, który aczkolwiek z trudnością, jednak likwiduje niebezpieczne zagrania ŁKS-u. Legja natomiast tylko od czasu do czasu usiłuje podchodzić pod bramkę gospodarzy. Po przerwie gra nie ulega żadnej zmianie. ŁKS. w dalszym ciągu ma znaczną przewagę, która pod koniec gry staje się trochę mniejszą, a goście bardzo groźnemi wypadami zaczynają podchodzić pod bramkę Czerwonych. ŁKS. dopingowany energiczniej nacierа i jeden z ataków prawą stroną kończy się dobrem dośrodkowaniem Szaniawskiego, które Herbstreich przedłuża do Króla a ten zdobywa

zwycięską bramkę.

Od tej chwili rga zaczyna być nerwowa. Przynosi ona rzuty wolne w obydwie strony, lecz i one nie zmieniają wyniku i ŁKS. schodzi z boiska jako zwycięzca.

Sędziował p. Staliński. Publiczności około 3 tysięcy.

Napastnicy drużyn ligowych zebrali niezły plon.

Wczorajsze mecze ligowe w kraju przyniosły następujące wyniki:

Kraków:

Cracovia — Strzelec 7:0 (2:0).

Do przerwy mają więcej z gry strzelcy, nie potrafią tego jednak wykorzystać. Cracovia zdobywa dwie bramki. Po przerwie ma Cracovia bardzo znaczną przewagę i strzela pięć dalszych bramek. Strzelcami byli Rusinek i Zieliński po dwie, Stebnicki, Halczyk i Cehulka (karny). Sędziował p. Strończek.

Garbarnia — Wisła 3:0 (1:0).

Garbarnia odniosła w pełni zasłużone zwycięstwo, mając przez cały czas meczu przewagę. Strzelcami bramek byli Pazurek (dwie) i Riesner. Sędziował p. Muszkat.

Warszawa:

Pogoń — Polonja 3:1 (3:0).

Pogoń grała bardzo ładnie i odniosła zasłużone zwycięstwo. Warszawianie natomiast zagrali jeden z najsłabszych meczy w sezonie. Do przerwy zdobywają lwowianie trzy bramki przez Matjasa (dwie) i Niechcioła. Po przerwie gra już Polonia nieco lepiej, owocem czego jest honorowy punkt strzelony przez Łańkę. Sędziował p. Mazur.

Wielkie Hajduki:

Ruch — Warszawianka 5:0 (1:0).

Ślązacy panowali cały czas nad sytuacją, grając bardzo dobrze. Warszawianka jedynie w pierwszej połowie była okresami przeciwnikiem równorzędnym. Po przerwie natomiast nie stawiała już większego oporu. Bramki zdobyli Peterek (trzy), Włodarz i Urban. Sę-

TABELA LIGOWA.

Nazwa klubu	Il. gier	Il. pkt.	St. br.
1) Ruch	10	18	48:13
2) Cracovia	11	15	26:16
3) Ł. K. S.	10	14	16:12
4) Pogoń	11	14	22:18
5) Garbarnia	10	12	23:16
6) Legja	11	11	13:12
7) Warta	11	10	24:20
8) Wisła	11	10	20:18
9) Polonja	10	9	10:13
10) Podgórze	11	5	15:35
11) Warszawianka	10	5	8:31
12) Strzelec	10	3	9:30

Pracowity atak Union - Touringu.

Bombardowanie bramki.

W rozegranych w ciągu soboty i niedzieli meczach o mistrzostwo klasy A uzyskano następujące wyniki:

WKS. — Makabi 4:0 (2:0).

Do przerwy Wojskowi strzelają dwie bramki. Po przerwie mają oni druzgocącą przewagę. Strzelcami bramek byli: Pawlak, Włodarczyk, Lewandowski i Kornacki. Sędziował p. Stępień.

SKS. — Hakoah 1:1 (0:0).

Gra bardzo interesująca: naogół przez cały czas niemal zupełnie wyrównana. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy. Po pauzie zdobywa Hakoah prowadzenie przez Pressera. Strzelecki wyrównuje jednak wkrótce ze strzału Owczarka.

Sędziował p. Andrzejak.

Union Touring — ŁKS. Ib 6:0 (2:0).

Przez cały czas gry zaznaczyła się wyraźna przewaga Union Touringu. Gdyby nie bramkarz ŁKS-u Frymarkiewicz, mecz zakończyłby się dwucyfrową porażką Czerwonych. Łupem bramkowym podzielili się Nykiel (trzy), Królasik (dwie) i Świętosławski. Sędziował p. Naporski.

Widzew — Wima 2:0 (0:0).

Zespół robotniczy osiągnął niespodziewanie łatwe zwycięstwo nad swym dzielnicowym rywalem. Widzew mimo że grał w składzie mocno rezerwowym zaprezentował się bardzo dobrze i miał znacznie więcej z gry. Do przerwy mimo wysiłków obu stron utrzymuje się wynik bezbramkowy. Po pauzie zdobywa Widzew prowadzenie ze strzału Bończyka, nieco później Wojkowski podwyższa ilość bramek do dwóch. Sędziował p. Grajwoda.

ŁTSG. — KKS. 4:1 (3:0).

ŁTSG. gościło w niedzielę w Kaliszu gdzie w meczu mistrzowskim pokonało Kaliski K. S. 4:1 (3:0). Do przerwy mają łodzianie bardzo znaczną przewagę, po przerwie natomiast gra jest wyrównana. Sędziował p. Grabowski.

TABELA KLASY A.

Nazwa klubu	Il. gier	Il. pkt.	St. br.
1) Union-Touring	16	26	52:21
2) Ł. T. S. G.	15	24	53:16
3) W. K. S.	16	22	43:21
4) S. K. S.	16	22	37:24
5) Widzew	15	18	34:26
6) Hakqah	16	13	30:41
7) Ł. K. S, 1b	16	13	23:38
8) Wima	16	10	22:32
9) Makabi	16	7	13:45
10) K. K. S.	16	3	9:52

Dzielna drużyna 74 p.p.

Marsz szlakiem legjonistów.

Wczoraj odbyły się zawody marszowe organizowane przez komendę IV Okręgu Z. S. na trasie wynoszącej 44 klm. i prowadzącej z Piotrkowa, przez Srock, Rzgów do Łodzi. Trasa była podzielona na trzy etapy, przyczem do ostatecznej klasyfikacji brano pod uwagę punkty za czas osiągnięty na ostatnim etapie wraz z punktami za najlepsze wyniki strzelania. Zawody te noszą nazwę „Marsz Szlakiem Legjonistów Łódzkich" i są poświęcone pamięci pierwszego oddziału strzelców - legjonistów, który w jesieni 1914 r. wkroczył do Łodzi przybywając z Piotrkowa.

W zawodach brało udział 10 drużyn. W klasyfikacji ogólnej odniosły zwycięstwa.

w kat. A. — 74 p. p. Lubliniec 237 pkt. przed 25 p. p. Piotrków, 4 okr. Szp. i 27 pp. Częstochowa.

w kat. B. — Z. S. Piotrków, 240 pkt. przed Z. S. Łódź-Miasto

w kat. C. — Z. S. Radomsko 221 pkt. przed Z. S. Łódź-Miasto, Z. S. Piotrków i Z. S. Łódź-Powiat.

Organizacja spoczywająca w rękach kmdy IV Okręgu Z. S. wzorowa.

Na mecie w Łodzi przybywające drużyny witane były przez przedstawicieli władz wojskowych, i strzeleckich.

Sport w kilku słowach

W Zagrzebiu rozegrany został w dniu wczorajszym mecz hazeny Jugosławia—Polska zakończony naszą przegraną 10:3. Bramki dla Polski zdobyły Połomska (dwie) i Głażewska.

(—) W Warszawie rozegrany został 100 kilometrowy wyścig kolarski zorganizowany przez KS. Jur z okazji jubileuszu klubu. Pierwsze miejsce zajął Ignasiak (Prąd) w czasie 3.03.10 przed Kapiakiem, Komornickim i Urbaniakiem.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami, zrazy z kaszą tatarczaną — mizerja. kompot z wiśni.

Kiepska szosa — dobry wynik.

Brawo dzielny kolarzu!...

W dniu wczorajszym rozegrany został na dystansie 211 kilometrów czwarty doroczny wyścig kolarski dookoła Łodzi o puhar ś. p. Władysława Sierpińskiego. Wyścig zgromadził na starcie najlepszych kolarzy łódzkich, warszawskich i dwu niemieckich.

Wygrał bieg Igo (WTC) w czasie 7.31.19 przed Leśkiewiczem (Wima) Więckiem (Resursa), Odartusem (ŁKS) i Kacprzakiem (Resursa), którzy przybyli na metę w odstępach 0.2 sekundy.

Niemiec Weiss znalazł się dopiero

na 11 miejscu.

a Kranzer odstąpił wogóle od wyścigu w Brzezinach.

W czasie jazdy wycofali się też między innymi Korwin—Piotrowski, Moczulski, Kiełbasa, Wójcik, Wasilewski, Hofsznajder i jeszcze kilku innych.

Stan szos bardzo kiepski, pomimo to wynik zwycięzcy jest wcale dobry.

KWAŚNIEWSKA POBIŁA

swój własny rekord.

W drugim dniu mistrzostw lekkoatletycznych pań rozegranych w Warszawie łodzianka Kwaśniewska pobiła swój własny rekord Polski w rzucie oszczepem wynikiem 39,61. Inne wyniki przedstawiają się następująco: dysk — Wajsówna 37.29,80 mtr., płotki—Freiwaldówna (Makabi, Kraków) 12,4 wyrównany rekord Polski, skok wdal — Wenclówna (Warszawianka) 513, 100 mtr. Walasiewiczówna 12,6, 800 mtr. Świderska (AZS., Poznań) 2.23, oszczep —Kwaśniewska 39,61 przed Smętkówną 34,78, sztafeta 4×200 AZS., Poznań 1.54,2. W punktacji drużynowej na pierwszem miejscu znalazł się Stadjon (Król. Huta) ze 107 punktami przed AZS. poznańskim i Pogonią katowicką.

W drugim dniu mistrzostw lekkoatletycznych panów rozegranych w Poznaniu uzyskano następujące wyniki: sztafeta 4×100 AZS. Warszawa 44,7, młot—Więckowski (Sokół, Bydgoszcz) 38,85, 200 mtr. — Biniakowski (Warta) 22,1, skok wzwyż — Pławczyk (AZS. Warszawa) 183, 10 kilometrów — Fialka (Cracovia) 33,11, oszczep — Lokajski (Warszawianka) 62,56, 400 przez płotki — Kostrzewski 58,9, trójskok — Lukchaus (Jagiellonja, Białystok) 14,96 nowy rekord Polski, 1500 mtr.—Kucharski (Jagiellonja) 4.05,9, sztafeta 4×400 Warta 3.32,2.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Cudze dziecko.

Teatr Miejski — Moja kochana głupia mama.

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.

Bagatela Teatr Rewji (Piotrkowska 9a) — Humor krzepi.

Adria — I. Cyrkowcy. II. Bal w pyjamach.

Kino Amor — I. Sierżant X. II. Pomorska się bawi.

Capitol — Życie bez jutra.

Casino — Otchłań życia.

Corso — I. Boczna ulica. II Śpiew... całus.. dziewczyna...

Czary — I. Profesor w kabarecie. II. Sekret kobiety.

gromcy przestworzy.

Grand-kino — Miodowy miesiąc.

Metro — I. Cyrkowcy. II. Bal w pyjamach.

Muza — I. Samarang. II. Zapomniana melodja.

Oświatowy — I. Axela. II. Djabelski jeździec.

Palace — Musisz się ożenić!

Przedwiośnie — Jarmark miłości.

Rakieta — Prywatne życie Henryka VIII.

Sztuka — Byłem ci wierny.

Zacheta — I. Kabirja. II Romans księżniczki

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

WINSZUJEMY.

Jutro: Anaklecie.
Wschód słońca 3,26
Zachód — 19.56
Długość dnia 16.30
Ubyło dnia 0.06
Tydzień 28.

Sensacyjny proces w Poznaniu.

Tajemnica kawalerskiego pokoju.

Płomienna obrona mundurów oficerskich.

Z Poznania donoszą:

W wielkiej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Poznaniu toczył się ostatnio niezwykle sensacyjny proces z oskarżenia prywatnego por. Władysława Matuli contra Józef Kruszona.

„SPOWIEDŹ MARYSTELLI".

W marcu br. głośną w całej Polsce była sprawa małoletniej defraudantki Marystelli Bryckiej, której burzliwa przeszłość zaprowadziła ją poprzez szpital miejski za kraty więzienne. Obrońca Bryckiej, adwokat dr. Hejmowski, starając się wykazać nieodpowiedzialność swej mandantki, oparł się na tem, że została ona w wczesnej młodości sprowadzona na złe drogi przez mężczyznę.

Po rozprawie, zakończonej dla małoletniej przestępczyni pomyślnie w jednem z pism poznańskich ukazał się artykuł p. t. „Spowiedź Marystelli Bryckiej", opisujący dzieje jej uwiedzenia i potępiający sprawcę, porucznika Matulę, zarzucając mu zarażenie Bryckiej chorobą weneryczną.

Por. Matula zaskarżył red. Kruszonę jako rzekomego autora o zniewagę.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Na ławie oskarżonych zasiadł red. Kruszona.

Red. Kruszona przyznał się do dostarczenia informacyj i notatek do wspomnianego artykułu, który został formalnie przygotowany do druku przez samą redakcję.

Świadek Frankowska, u której por. Matula mieszkał w krytycznym czasie przy ul. Sew. Mielżyńskiego, opowiada, że do por. Matuli

przychodziły różne panie.

Nie wszystkie on przyjmował, przeważnie tylko jedną. Świadek opisuje dokładnie wygląd pokoju porucznika.

Podczas zeznań św. Jaworskiej jawność rozprawy zostaje wykluczona.

Po przywróceniu jawności zeznaje matka Marystelli, Janina Brycka. Opowiada ona, że u córki zauważyła niegdyś objawy chorobowe, a wtedy córka powiedziała jej, że „miała stosunek" z por. Matulą. Matka w stosunku do możliwości finansowych leczyła swą córkę

u lekarzy prywatnych,

a potem chora chodziła do szpitala miejskiego.

Jako główny świadek dowodowy zeznaje por. Matula, zaprzysiężony. Twierdzi on, że Marystelli Bryskiej nie znał i nie przyjmował. Przypomina ją sobie jedynie z kawiarni, bo weszła tam z pewnym pporucznikiem, a była źle ubrana.

Do swego mieszkania por. Matula użyczał nieraz kluczy kolegom. Na pytanie obrońcy oskarżonego, o nazwiska tych oficerów — nie chce ich wyjawić.

Chorował w r. 1928, ale został kompletnie wyleczony, na co zostało przedłożone świadectwo lekarskie. (Rzekome zarażenie miało mieć miejsce w 1932 r.).

Św. por. Bogucki zeznaje, że prowadził dochodzenia przeciw por. Matuli z ramienia prokuratury wojskowej. Dochodzenia te zostały umorzone z braku dowodów.

BRYCKA ZEZNAJE...

Skolei zeznaje najważniejszy świadek procesu Marystella Brycka, której zeznania są rewelacyjne.

Na salę sądową wkracza nieśmiało 17-letnia dziewczyna — Marystella Brycka — ubrana w jasną sukienkę, wyglądająca mimo swych przejść bardzo dziecinnie.

W grudniu 1932 r. — mówi świadek — kiedy szłam na lekcję stenografji, zaczepił mnie koło „Esplanady" pewien porucznik. Początkowo nie reagowałam na zaczepkę, ale on

tak ładnie mówił...

Chciał mnie zabrać do cukierni — później rozmyślił się, powiedział, że jestem za młoda i dlatego pójdziemy gdzieś, gdzie będzie ładnie i przyjemnie... Okrężną drogą zaprowadził mnie na ulicę Sew. Mielżyńskiego nr. 22. Przeszliśmy przez podwórze na I-sze piętro. Wprowadził mnie do pokoju. Zdjął z siebie pas i marynarkę, mówiąc że jest go gorąco. Wtedy u drzwi wejściowych zadzwonił ktoś, jakaś pani pytała się o por. Matulę. Gospodyni powiedziała, że go niema, a równocześnie por. Matula

przekręcił klucz w zamku.—

Siedziałam na poręczy kanapy. Porucznik przyciemnił lampę, potem rzucił mnie na kanapę i dokonał gwałtu. Broniłam się, lecz byłam za słaba...

Potem częstował mnie biszkoptami i chciał poczęstować herbatą, ale odmówiłam. Mówił mi, że jestem podobną do pewnej artystki filmowej, która gra w filmie „Biała Odaliska", jaki wyświetlali w „Słońcu" i powiedział, że powinnam

wstąpić do filmu.

Dodał, żebym nie myślała, że się ze mną ożeni, bo nie jest taki głupi.

Kiedy wychodziłam, zauważyłam na drzwiach wizytówkę, na której było napisane: „Władysław Matula, porucznik artylerji przeciwlotniczej Poznań-Górczyn" — przyczem Górczyn było przekreślone, a napisane było Golęcin.

Następnie Brycka opisuje z całą dokładnością pokój porucznika Matuli, podając między innemi charakterystyczny szczegół, że

kanapa była rozsuwana.

Skonfrontowana gospodyni Frankowska potwierdza ze stanowczością, że opis Bryckiej zgadza się z faktycznym stanem rzeczy.

„TO ON!".

Na końcu Brycka, zapytana czy to był napewno por. Matula, obraca się w jego stronę i mówi z całą stanowczością:

— Tak, to no!

W czasie przesłuchiwań Bryckiej dochodzi między adwokatami do scysji.

Brycka pod wpływem ostrych słów zastępcy oskarżyciela wybucha płaczem.

Ciekawym momentem jest fakt, że Brycka w początkowych zeznaniach przed policją obyczajową mówiła, że zaraził ją pewien porucznik, albo znany aktor.

Tłumaczy się ona nieświadomością. Ów aktor pocałował ją, a ona w swej naiwności (była 15-letnim podlotkiem) uważała to za stosunek z mężczyzną.

Po zeznaniach biegłego dr. Roznera, który nie wyklucza możliwości zarażenia Bryckiej przez por. Matulę — przewodniczący zamyka przewód sądowy.

Adw. Radziszewski stara się zbagatelizować zeznania Bryckiej. Mówi, że dowiedzieć się o rozkładzie pokoju jakiejś osoby jest łatwo, wystarczy dać stróżowi 3 zł. Wkońcu wnosi o surowe ukaranie red. Kruszony. Zastępca oskarżonego opiera się o zeznania św. Jaworskiej, która przecież nie jest chora, jakkolwiek żyje z por. Matulą, jak mąż z żoną....

WRÓCIŁA...

Przemówienie adw. dr. Hejmowskiego ma mocne akcenty. Staje on w obronie dziecka, jakiem była Brycka.

— Wysoki Sędzie — mówił obrońca — przez tę salę sądową przesunęła się tragedja młodego dziecka, które powodowane wstydem kobiety, taiło swoją tragedję nawet przed matką. Broniłem Bryckiej, znam jej tragedję, jak nikt nny i dziś powiedzieć muszę, że dzięki właśnie Wysokiemu Sądowi, który łagodnie potraktował jej przestępstwo,

wróciła znów do społeczeństwa.

Jestto dziewczyna naprawdę godna pożałowania, która ani nie otrzymała należytego wychowania, ani też nie mogła się uczyć. Nie starczyło na to pieniędzy. I wówczas, właśnie kiedy spotkała na swej drodze por. Matulę stało się to, o czem tak obszernie opowiedziała nam tu na rozprawie. Dziś role się odmieniły. Oskarżenie skierowało się w stronę oskarżyciela, który raczej winien siedzieć tu na tej ławie oskarżonych. Lecz nie o to chodzi. Byliśmy przed chwilą świadkami, jak mój przeciwnik starał się podważyć prawdomówność świadka Bryckiej. Czyż jednak można wierzyć świadkowi Matuli, który dziś zrzuca całą winę

na jakiegoś innego oficera,

który rzekomo był sprawcą całego nieszczęścia?!

Oskarżyciel prywatny — mówił obrońca — powołuje się na to, że wręczał klucz innym oficerom. W ten sposób rzuca podejrzenie na cały korpus oficerski.

Tu, w tem miejscu, jako adwokat z całą stanowczością staję w obronie mundurów oficerskich. Mam zbyt wielkie zaufanie do naszych oficerów i wiem, że gdyby znalazł się taki sprawca, stanąłby tu na tej sali i powiedziałby całą prawdę. Protestuję przeciw takiemu poniżeniu dobrej sławy oficerskiej.

Obrońca piętnuje również wezwanie na świadka p. Jaworskiej, która zeznawała na wiadome okoliczności.

„My, dżentelmeni cywilni, mamy inne pojęcie o honorze!"

W konkluzji świetnej mowy obrończej p. dr. Hejmowski prosi o zupełne uniewinnienie red. Kruszony, wykazując, że przeprowadził on całkowicie dowód prawdy.

Wśród zrozumiałego napięcia i powszechnego zainteresowania przewodniczący ogłosił sentencję wyroku:

— Oskarżonego red. Kruszonę uniewinnia się. Koszty postępowania karnego ponosi oskarżyciel prywatny.

Na używanie tytułu doktora w Szwecji
trzeba otrzymać pozwolenie króla.

Szwecja, jak wiadomo, należy do jednego z najbardziej kulturalnych krajów, w którym

niema wogóle analfabetów.

Państwo łoży olbrzymie sumy na nauki, na uniwersytety i stypendja, które w Szwecji są bezpowrotne. W budżecie Szwecji, kwoty przeznaczone na popieranie nauk, przewyższają kwoty na obronę państwa (armję). Słynna nagroda Nobla, jest jednym z dowodów zrozumienia w społeczeństwie — znaczenia oświaty. Nic więc dziwnego, że nauki w Szwecji stoją wysoko i mają współcześnie

tak wybitnych reprezentantów,

jak np. w medycynie — Barony, w chemji von Euler, czy Svedbery w fizyce (wszyscy laureaci Nobla).

Istnieją tam trzy typy wyższych uczelni: pierwsze to uniwersytety w Upsali i Lind (posiadające fakultety prawa, filozofji, medycyny i teologji), drugie to Wyższe Szkoły w Sztokholmie (prawo i filozofja) i Göteborgu (tylko filozofja), oraz szkoły specjalne jak: Politechnika i Wyższa Szkoła Handlowa.

Uczelnie uniwersyteckie dają możność otrzymania po ukończeniu studjów czterech, kolejnych tytułów naukowych: kandydata, magistra, licencjata i doktora. Do uprawwiania zawodu medyka, czy adwokata uprawnia już pierwszy tytuł. Uzyskanie tytułu doktora jest niezmiernie trudne i wymaga dużego nakładu pracy, wielkiej wiedzy i licznych formalności. Na używanie tytułu doktora trzeba np. otrzymać oficjalne pozwolenie króla.

Problem rozwiązania bezrobocia młodej inteligencji, kończącej wyższe studja — tak ważny u nas — zajmuje obecnie coraz silniej również i umysły szwedzkie. Ostatniej zimy odbył się w Sztokholmie Kongres szwedzkich studentów, na którym, jako główny, rozważano powyższy problem. Padły liczne projekty, jak rozpoczęcia akcji, mającej na celu wstrzymanie pędu młodzieży

do studjów wyższych,

wprowadzenia numerus clausus, polegającego na przyjmowaniu na studja wyższe tylko najzdolniejszych jednostek (egzaminy wstępne) w ilości proporcjonalnej do ilości wolnych posad. Obrady Kongresu nie dały jednak żadnego konkretnego rezultatu, gdyż problem ten, w okresie ogólnego kryzysu gospodarczego, jest rzeczywiście ogromnie trudny do rozwiązania.

Jeżeli idzie o życie studenckie, to ma ono w Szwecji odmienne oblicze, niż u nas. Oto niema tam korporacyj, ani domów akademickich, niema kolegjów. Przyjacielskie współżycie studentów koncentruje się

w klubach studenckich,

istniejących przy każdej uczelni. Tam wygłaszane są referaty dyskusyjne, urządzane zabawy etc. Do klubów przychodzą stale profesorowie, którzy żyją ze studentami na bardzo przyjacielskiej stopie.

Polityka — nie wkracza tak silnie w życie akademików, nie absorbuje młodzieży szwedzkiej tak mocno i nie dzieli jej na wrogie obozy. Raczej roztrząsane są przez młodych problemy ogólno-społeczne.

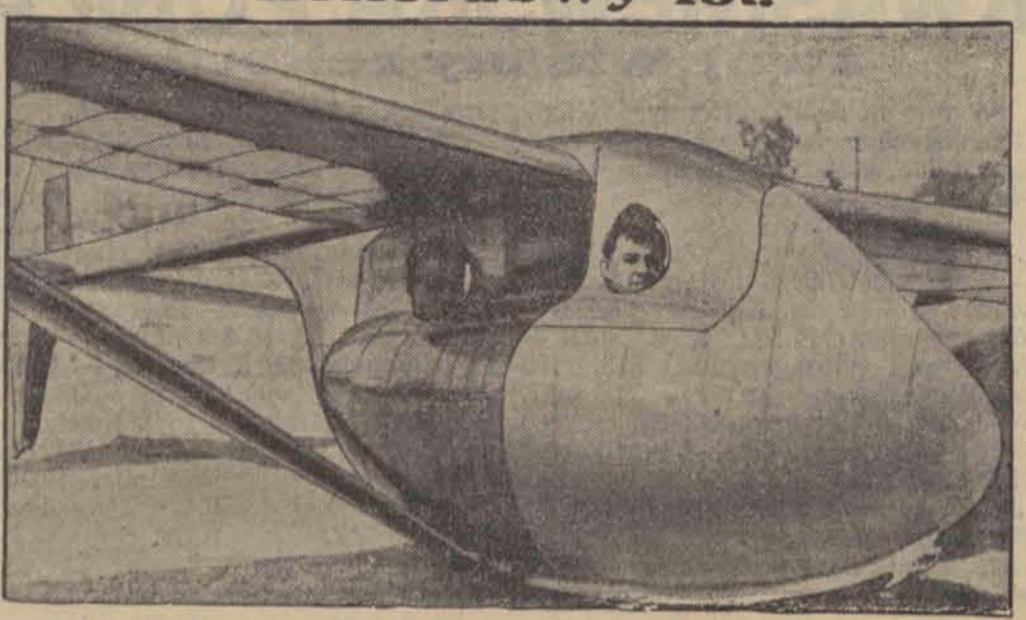
Prądy nacjonalistyczne wśród młodzieży mają charakter raczej tradycjonizmu, gdyż polegają na dążenu do odrodzenia

starej kultury szwedzkiej.

W zakresie socjalnym dążą młodzi do stworzenia jednej klasy średniej.

Starć i manifestacyj na tle politycznem niema, jakkolwiek szwedzka studenterja nie jest taka „zimna", jak o niej wszędzie panuje opinja, ale ma swój młodzieńczy temperament, który wyładowuje od czasu do czasu, urządzając lekkie „burdy", które nie mają jednak nigdy tła politycznego.

Rekordowy lot.



Amerykanin R. du Pont ustalił nowy re kord światowy w locie na 249 klm.

Srebrna kaseta z kopertą.
Wyświetlona zagadka śmierci miljonerki.

W sierpniu 1929 roku otrzymała policja amerykańska zawiadomienie o tajemniczem zniknięciu pani Sary E. Smith Scollard, niezmiernie bogatej starszej pani, znanej w całym stanie Waszyngton z swoich zręcznych

pomysłów finansowych. —

Przeprowadzono śledztwo na wielką skalę, zarówno policyjne jak prawnicze. Śledztwo sądowo-prawnicze wykazało, że majątek zaginionej musiał wynosić szesnaście miljonów dolarów. Natomiast śledztwo policyjne nie dało żadnego pozytywnego wyniku. W roku ubiegłym zjawili się przed sądami adwokaci, którzy złożyli przysięgę, że zaginiona jest cała i zdrowa. Zażądali oni, ażeby rada opiekuńcza, złożona z przyjaciół i krewnych zaginionej, zajęła się administracją jej majątku.

Tajemnica pozostała jednak

nadal niewyjaśniona.

W tych dniach zagadka zniknięcia pani Scollard rozwiązana została wśród dziwnych okoliczności. W roku ubiegłym w styczniu, zginął w czasie upadku z konia bogaty sportsmen Reese B. Brown. Znany on był jako wielki przyjaciel i doradca zaginionej. Kiedy otworzono niedawno

jego kasę ogniotrwałą,

znaleziono w niej pięknie wykonaną srebrną kasetkę, do której przytwierdzona była koperta. W kopercie znajdował się list, zawierający świadectwo spalenia zwłok pani Scollard. Kiedy w roku 1929 pani Scollard opuściła swój dom, wsiadła do samolotu w Montreal, ażeby uciec przed władzami skarbowemi, które ścigały ją za niepłacenie podatków. W dniu 24 lipca 1932 umarła w pewnym szpitalu w Mintreal. Przed śmiercią wezwała do siebie p. Browna i poleciła mu, ażeby zajął się spaleniem jej zwłok i zachowaniem wszystkiego w tajemnicy. Kiedy uciekła zabrała ze sobą 2 miljony dolarów w papierach wartościowych, ukrytych w jej sukniach i kufrach. Cały ten majątek zapisała panu Brown.



DEKORACJA

Rossi i Codos francuscy zwycięzcy Atlantyku zostali udekorowani Legją Honorową.

PODSŁUCHANE

WYPRACOWANIE SZKOLNE.

Pan profesor polecił uczniom opisać własnemi słowami treść utworu Fr. Morawskiego p. t. „Giermek". Znany ten wiersz zaczyna się od słów: „Złoci wieczór łan Podola". Mały Szlome uczynił to w następujący sposób:

„Gdy Tatarzy napadli na Polskę, to wtenczas panował Giermek. Un robił ze swym hetmanem inspicirung i jakoś dostali się do Tatarów. Ten gałgan chan to on kazał związać nogę Giermka z nogą hetmana do kupy razem i wrzucił obie do więzienia. W nocy zbudził się hetman. obciął Giermkowi nogę z nożem i uciekł przez okno. Potem wszyscy potrzebowali bardzo dziwić się, że hetman już uciekł, a Giermek jeszcze leży. Koniec".

FAKT.

— Jak patrzę na te tłumy, to zastanawiam się, skąd się bierze tylu ludzi, mających na hulankę?

— Iii... głupi jesteś, to są przeważnie tacy, którzy właśnie na to nie mają.

MIŁOŚC GWAŁTOWNA.

Panna Lucyna mówi uszczęśliwiona do swego narzeczonego:

— Mieciu wyobraź sobie, że ojczulek w dniu naszego ślubu da nam na ślubny prezent czek na 10 tysięcy.

— Wspaniale! Wobec tego weźmiemy ślub przed południem.

— A dlaczego nie wieczorem?

— Bo wieczorem P. K. O. już będzie zamknięte.

MUZYKA.

— Cóż masz taką rzadką minę?

— Rozczarowałem się do mojej żony — nie umie śpiewać.

— No to powinieneś raczej być zadowolony...

— Łatwo ci mówić, — ona mimo to śpiewa!...

Przemęczenie przyczyną bezsenności.
Sen mózgowy i sen fizyczny.
Ludzie, którzy patrzą nieprzytomnie.

Dziwny rytm panuje w całym naszym procesie życiowym. Fale jego podnoszą się i opadają, niby dopływ i odpływ morza. Rytm życiowy w ścisłym pozostaje związku z kosmicznym rytmem dnia i nocy, uwydatniając się nietylko w odmianie światła i ciemności, lecz także w regularnych wahaniach temperatury, ciśnienia powietrza, radjoaktywności i napięcia elektrycznego. Jemu podlegają niezawodnie

wszystkie istoty żyjące,

a udowodniono go nawet na większości roślin. Udział człowieka w ogarniającym wszystko biegu rzeczy ujawnia się najwidoczniej przez wiecznie powtarzającą się odmianę stanu czuwania i spania.

Czemże jest sen? Jest to osobliwy, zawiły stan biologiczny, w którym prawie wszystkie funkcje organiczne mają przebieg określony i to niezależnie od siebie, i w sposób od stanu czuwania znacznie odmienny. Najbardziej charakterystyczne objawy tego stanu są: Prawie całkowite wyłącznie wrażliwości na bodźce zewnętrzne i daleko idące wyłączenie świadomości. Stan ten usiłowano wytłumaczyć pierwotnie przemęczeniem, lecz z drugiej strony wiadomem jest, że przemęczenie staje się

przyczyną bezsenności. —

Następnie przypuszczano, że powodem snu jest wyłączenie wszelkich podrażnień zmysłowych. lecz z drugiej strony jest wiadome, że istnieją ludzie, którzy mimo takich podrażnień śpią doskonale jak np. jeżdżący często koleją żelazną lub samochodem.

Profesor Economo badania nad istotą snu posunął o poważny krok naprzód stwierdzeniem, że istnieją dwa zasadnicze rodzaje snu, a mianowicie: sen mózgowy i sen fizyczny. Pojęciem pierwszem określa się stan funkcyj nerwowych i psychicznych podczas snu, drugiem, zachowanie się wszystkich innych organów oraz wszelkie zmiany w przemianie materji podczas snu. Znane są powszechnie wypadki, potwierdzające tę teorję. Ludzie, którzy przebyli pewne ciężkie choroby, wykazują wyraźnie

rozdzielenie snu mózgowego i fizycznego,

które normalnie powinny odbywać się jednocześnie. Ludzie tacy w ciągu dnia wprawdzie czuwają, lecz we wszystkich swych poczynaniach są krępowani: patrzą przed siebie nieprzytomnie, nie potrafią jeść, zatrzymują się w swych rucach, nieraz w pozycji najbardziej niewygodnej i robią wogóle wrażenie jakoby spali z otwartemi oczami. U ludzi tych sen fizyczny przetrwał sen mózgowy.

W dziedzinie badania istoty snu bardzo cennych wyników dostarczyły badania europejskiej śpiączki, zwanej naukowo: Encephalitis lethargica, która w następstwie grypy

pochłonęła liczne ofiary.

U pacjentów tych, stwierdzono zawsze najcięższe zaburzenia w śnie. Popadali oni albo w głęboki, miesiące trwający sen letargiczny, albo cierpieli w najwyższym stopniu na bezsenność. Pośmiertne badania mózgu wykazywały we wszystkich wypadkach, że siedzibą tych zaburzeń było miejsce położone na pograniczu, między śródmózgowiem i międzymózgowiem. Odtąd stało się możliwem badanie istoty snu. Z tego miejsca, stanowiącego centrum, od którego zależny jest sen, następuje przez oddziaływanie na śródmózgowie zatamowanie wrażliwości na bodźce zewnętrzne. W ten sposób wytłumaczony jest sen mózgowy. Z tego centrum bierze też początek sen fizyczny przez oddziaływanie

na dno międzymózgowia,

w którem, według nowszych badań, znajdują się centra nieświadomych nerwów wegetacyjnych.

Ostatecznie przyczyny pozostają wciąż jeszcze zagadką. Odwieczną zmianę czuwania i spania i inne procesy rytmiczne organizmu, za pośrednictwem których bierzemy udział w rytmie kosmicznym, możemy tylko obserwować, lecz nigdy nie potrafimy dociec ich istoty.

Gdzie jest mama?
Córka dozorcy garażu „Miss Francją".

We wszystkich stolicach Europy wybiera się co rok jedną młodą dziewczynę, która ma reprezentować swoją ojczyznę na międzynarodowym konkursie piękności. W tym roku zbiorą się różne „królowe piękności" w angielskiej miejscowości kąpielowej Hastings, wszystkie w nadziei, że zostaną „Miss Europą".

Wybór francuskiej „Miss" odbył się w dniu 30 czerwca w Paryżu w największej ciszy i wyłączeniem publiczności. Nie chciano łączyć tego przedsięwzięcia z wielu podobnemi widowiskami, obliczonemi na reklamę. Chodzi tutaj bowiem o poważny konkurs, w którym biorą udział jako sędziowie

osoby bardzo wybitne.

Dziewczęta, które ubiegały się o tytuł „Miss France", pojawiły się w sukniach wieczorowych, a każnie nieodpowiednie lub jaskrawe zachowanie karane było wykluczeniem z konkursu.

W tym roku stanęło do konkursu 34 dziewcząt. W wytwornych salonach paryskiego dziennika teatralnego i literackiego „Comoedia" oczekiwały one na rozstrzygnięcie. Jedna z nich, bardzo subtelna w błękitnej sukni, lśniła pięknością bronzowych pleców i wielkich czarnych oczu. Inna zjawiła się w powłóczystej zielonej sukni, trzecia z ciemną cerą z białemi piórami wyglądała jak egzotyczny ptak. Jedna z nich, w długiej czarni sukni i rudemi włosami, ucharakteryzowała się na „wampirzycę".

Nagle otworzyły się drzwi i padło rozstrzygnięcie. Oczy wszystkich dziewcząt zwróciły się w stronę sali sędziów, z której wyszła, otoczona znanemi osobistościami,

młoda blondynka

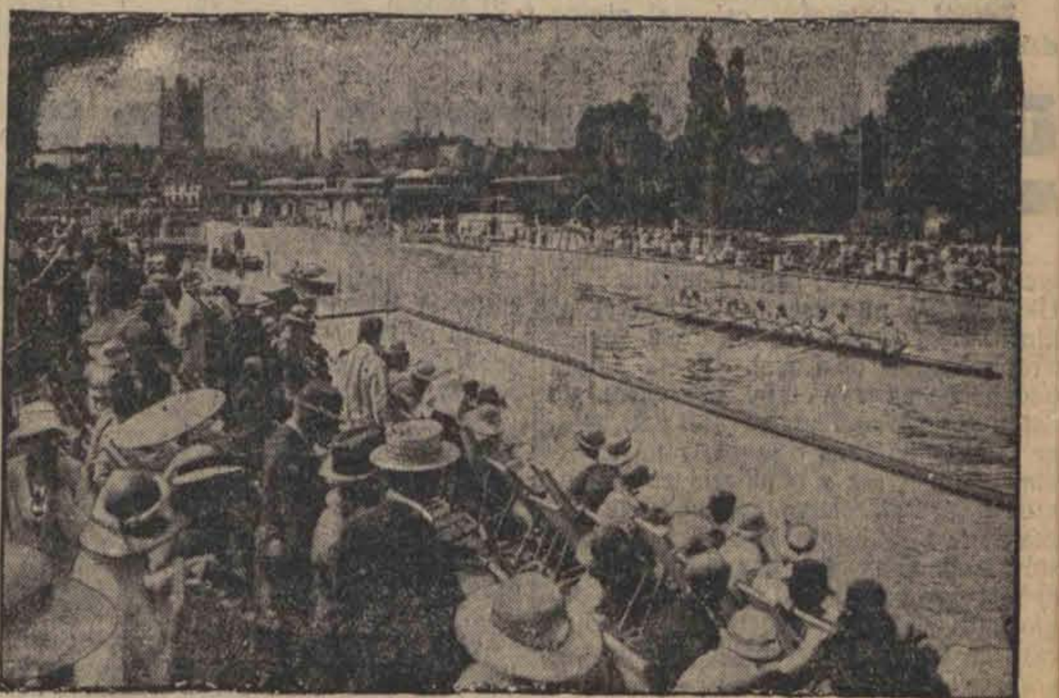
z wielkiemi błękitnemi oczyma i długiemi rzęsami. Jest nią 17-letnia Simona Bariller, która wybrana została jednogłośnie „Miss France" na rok 1934 r. Z uśmiechem zadowolenia odpowiedziała na wszystkie pytania dziennikarzy, aż wkońcu zawołała nagle: — Gdzie jest mama?

Wybrana „Miss France" była przedstawiona sędziom

zupełnie niespodziewanie.

Żaden z sędziów nie znał jej przed konkursem. Jest to dziewczyna, pochodząca z ubogich sfer, jest córką dozorcy garażu na Montmartrze. Paryżanie mają nadzieję, że ich piękna ulubienica z Montmartru zwycięży wszystkie swoje rywalki w Hastings i zostanie „Miss Europą".

Na Tamizie...



Tradycyjne regaty w Henley.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbite w drukarni Władysława Stypułkowskiego Łodzi Piotrkowska 185 [illegible]
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski